



Gazeta Sremska

AUTOPORTRETY
STANISŁAWA
MROWIŃSKIEGO
WYSTAWA

3-4/2013

ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
marzec/kwiecień
rok XXIII
cena 5 zł

Święta Wielkanocne niosą ze sobą
cenne przesłanie o zwycięstwie dobra nad złem,
życia nad śmiercią i nadziei, która nie zawodzi nigdy.

Na ten niezwykły czas proszę przyjąć
najserdeczniejsze życzenia zdrowych,
pogodnych, pełnych ciepła świąt Wielkiej Nocy.

Niech święta upłyną w atmosferze
serdecznych spotkań w gronie najbliższych
oraz odpoczynku wśród budzącej się
do życia natury, napęniającej nasze serca refleksją
oraz prawdziwie wiosenną radością.

Katarzyna Sarnowska
Przewodnicząca
Rady Miejskiej w Śremie

Adam Lewandowski
Burmistrz Śremu





Bogdan Radomski, śremianin w historii narodu...

Był jednym z najmłodszych powstańców śremskich, dlatego otrzymał przydomek Orlątko Śremskie.

str. 6



Literatka Paula Wężykówna (1876-1963)

Poetka, pisarka katolicka, dziennikarka i działaczka społeczna ma swoje miejsce w sercach i pamięci wielu śremskich.

str. 22



Olędrzy – zapomniana historia ludzi i miejsc cz.I

„Olędrzy” – miejsca oraz „Olędrzy” – ludzie, są wspólnym określeniem na wielokulturowe i wieloetniczne zjawisko dotyczące także polskich chłopów korzystających z dobrodziejstw olęderskiego prawa osadniczego dającego wolność i poczucie gospodarowania „na swoim”.

str. 25

Spis treści

str. 04	Ostatni taki Europejczyk...	str. 34	To teatr nie życie?
str. 06	Bogdan Radomski, śremianin w historii narodu ...	str. 36	Magiczny hiperrealizm Isabelle Allende
str. 08	Powrót do przeszłości	str. 38	Tabu
str. 10	Jan Horowski	str. 40	Sensy, znaczenia, możliwości
str. 11	Prof. dr inż. Kazimierz Idaszewski	str. 42	Seminaria pod „Ósemką”
str. 14	Nie pisz wierszy, to zajmuje zbyt dużo czasu	str. 44	Jedyny taki tandem!
str. 16	Więści z ratusza	str. 45	„Jaskinia Lwa” ma już swój sztyld!
str. 20	Spotkania z regionem cz. I	str. 46	Zamiast goździka
str. 22	Literatka Paula Wężykówna	str. 48	O słynnych malarkach – ciąg dalszy
str. 25	Olędrzy – zapomniana historia ludzi i miejsc cz. I	str. 50	Okiem belfra – młodociana empatia
str. 28	Dziwny mostek	str. 52	Muzeum – wydarzenia
str. 30	Mikołaj Kopernik i jego rewolucja	str. 54	ŚOK – wydarzenia
str. 33	Poza codziennością	str. 56	Czy tu, czy tam – CZYTAM!
		str. 58	Biblioteka – wydarzenia



ՄԵՏՈՒՇԻ ՏՄԱՐԴ ՄԱՆԿԱՐՈՇՈՂՎՈՐԷՐԻ

2013
ՇՎԵՇԿ
ՔԵՐԱԿՆԵՐ

Ostatni taki Europejczyk...

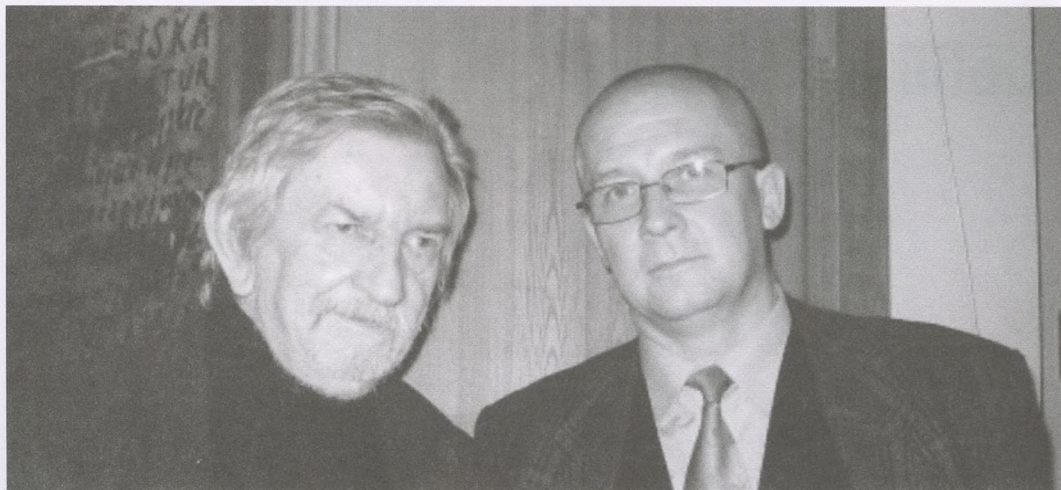
Kiedy odchodzą ludzie, których szanujemy i którzy są nam bliscy pozostaje ból i smutek. Trudno jednak pogodzić się z odejściem człowieka, który uważał, że najważniejsze ma jeszcze przed sobą. Pomimo wykańczającej choroby, jaka w niszczyła Piotra Kuncewicza, pilnie pracował nad dziełem swojego życia – jak mawiał – miała to być nowa, zupełnie inna wersja Fausta. Niestety, nie skończył jej. Właśnie mija szósta rocznica śmierci pisarza...

Piotra poznałem siedemnaście lat temu, kiedy podpisywał mi legitymację członka Związku Literatów Polskich. Powiedział wtedy: – *Liczę na Ciebie. Dzisiaj trzeba stawiać na młodych (sic!)*. Zdziwiłem się bardzo, bo trudno być młodym, kiedy ma się „czterdzieć” na karku, ale przyjąłem to za dobrą monetę. Tym bardziej, że przecież wcześniej czytałem jego książki, więc traktowałem go początkowo jako swego

guru. Kolejne spotkania były już bardzo sympatyczne, choć może trochę nasycone lekko rwanymi dyskusjami: a to o literaturze, a to o polityce czy układzie społecznym w małych miasteczkach. To interesowało go najbardziej. Ciągłe wypytywał o naszych zelowskich Czechów: jak żyją, czy pielęgnują kulturę, czy Żelów jako miasto wielonarodowościowe ma jeszcze Żydów, a czy wiem, że jak mówimy Żelów, to przecież i Hulka-Laskowski, i Dedecjus?... Był pełen wiary w to, że być może kiedyś opowiem coś niesamowitego, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że przecież ciągle zadaje mi te same pytania...

Piotr często zachowywał się nietuzinkowo. Powtarzał mi, że wyobraża sobie mnie jako faceta stojącego na korytarzu ZLP trzymając jedną rękę w kieszeni, w drugiej dzierżąc papierosa. Zawsze pytał mnie, kiedy nauczę się palić, by po chwili zastanowienia łagodnym głosem powiedzieć: – *No tak przecież ty już nie palisz. Wyzbyłeś się tych swoich okopowych*

Piotr Kuncewicz z autorem Andrzejem Dębrowskim



nawyków. Jednak najdziwniej zachował się 10 lutego 2007 roku. Przed zebraniem sprawozdawczo-wyborczym w warszawskim oddziale ZLP stałem na korytarzu przy balkonie wychodzącym na Krakowskie Przedmieście, podszedł do mnie, wyciągnął z reklamówki *Historię masonerii* i powiedział: – *Bierz i nic nie mów, wiem, że ty ją przeczytasz...* Nie wiem, co miał na myśli, ale rzeczywiście przeczytałem ją, jak wszystko, co dostaję od ludzi... Z tego naszego – jak się okazało – ostatniego spotkania pozostała mi fotografia z Piotrem, zrobiona zresztą dość przypadkowo przez Kysię Konecką. Do dzisiaj zastanawiam się, po co Piotr to zrobił? Jaki miał cel? Wiem, że był masonem. Do wolnomularstwa został przyjęty w 1996 roku i do ostatnich tygodni był aktywnym członkiem loży Trzej Bracia oraz Sokrates. Na trzyletnią kadencję wielkiego mistrza wybrany został na konwencie WWP w 2004 roku. Uważał, że nowożytna formuła masonerii opiera się na sformułowanej w czasach Rewolucji Francuskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, sama zaś masoneria „jest szkołą bezkonfliktowego różnienia się”.

Wierzył, że świat będzie lepszym tylko wtedy, kiedy ludzkość całkowicie podda się prawdziwemu rozumowi, kiedy człowiek będzie ponad wszelkimi podziałami. Łączył, wzmacniał, wzbogacał. Przebywanie z Nim i rozmowa były czystą przyjemnością. Do dzisiaj wspominam opowieści o jego działalności w opozycji, która, jak mawiał: – *...jest dziś niesamowicie podejrzana, bo lewicowa. Przecież kto dzisiaj powołuje się na Kuronia czy Małachowskiego. Tak więc chwalcę się tym, mam przechłapanie i jako komunista, czerwony opozycjonista, mason, autor „Trybuny”, i honorowy prezes nieprawomyślnego Związku Literatów Polskich. Czy może być jeszcze gorzej?*

Bardzo dużo mówił o ogólnosiwiatowej transformacji, jako o zjawisku absolutnie nieobliczalnym, która najprawdopodobniej doprowadzi do ogólnosiwiatowego chaosu. Wbrew wszelkim sądom nie tęsknił za PRL-em. Często powtarzał, że kapitalizm to chaos, ale woli kapitalistyczny chaos, niż tamten układ,

będący w każdym calu pod kontrolą. Z tego chaosu urodziła się jego świetna książka pt. „Legenda Europy”, rzecz o wątpliwościach, rewolucjach, błędach, rozumie, nauce i ideach.

Kochał tę swoją Europę ponad wszystko. W wywiadzie udzielonym Miłoszowi Kamilowi Monasterskiemu powiedział: [...] – *To Europa ostatecznie stworzyła filozofię, malarstwo, architekturę, choć miała też swoje ciemne wieki. Kościół średniowieczny odegrał fatalną rolę w rozwoju, był wielkim hamowniczym postępu, ale z drugiej strony Aleksander VI, chyba najbardziej zbrodniczy z papieży, poza tym, że mordował i uczestniczył w orgiach z własną córką, był zarazem dobrodziejem i fundatorem Kopernika. Za te dziwaczne sprzeczności też kocham Europę. I za wszystkie niezliczone wysiłki w celu uczłowieczenia człowieka. Za wspaniałą, także sakralną, sztukę, za literaturę, filozofię, muzykę, teatr.*

Twierdził, że każdy może stać się Europejczykiem, trzeba tylko odrzucić to, co w każdym z nas jest najgorsze, to, czego my sami się wstydzimy. Szansą Europy jest jej różnorodność i wielość. Mówił, że nawet barbarzyństwo można przekuć na wartości. Pewnie dlatego pisał nową wersję Fausta, wersję według Kuncewicza. Podobno miał to być Faust będący połączeniem Don Kichota, Don Juana, Hamleta i właśnie Fausta. Jego Faust miał ostro przeć do przodu, szukać horyzontów, zdobywać świat, nawet ten, który będzie się dziać po końcu świata.

Piotr Kuncewicz był Europejczykiem w każdym calu i za to należy mu się wielki szacunek, szczególnie w czasach, kiedy projektanci nowej Polski, ośmieszają Polskę w całej Europie. Dzisiaj, kiedy ponownie sięgam po jego książki, coraz częściej zastanawiam się kogo miałem przyjemność znać, z jak bezcennym świadectwem człowieczeństwa mieliśmy do czynienia. Tylko czy te ludzkie wartości dadzą się przełożyć na język Faustowskiego poglądu na świat? Dzisiaj wydaje się to jeszcze mało realne...

Andrzej DĘBKOWSKI

Bogdan Radomski, śremianin w historii narodu ...

W tym roku przypada 73. rocznica zbrodni katyńskiej. Wśród ofiar byli też żołnierze ze Śremu. Wydarzenie to upamiętnia pomnik znajdujący się w parku śremskich odlewników. Na tablicy wypisane są 23 nazwiska. Wśród nich znajduje się kpt. Bogdan Radomski. To właśnie o nim będzie ten artykuł.

Bogdan Medard Radomski urodzony 8 czerwca 1899 roku w Śremie. Był synem Ludwika (pracował jako aptekarz, uczestniczył w powstaniu w 1863 roku) i Marii (z domu Maciejewska). Miał siostrę Alicję (ur. 1901). W 1888 roku rodzina Radomskich sprowadziła się z Mogilna do Śremu. Bogdan był absolwentem gimnazjum w Śremie. Należał do TTZ (Towarzystwo Tomasza Zana) i był też członkiem Drużyny

Harcerskiej im. Przemysława. W 1919 roku jako ochotnik uczestniczył z plutonem harcerskim w powstaniu wielkopolskim. Walczył na froncie pod Lesznem, a dokładniej pod Kąkolewem i Miejską Górką. Był jednym z najmłodszych powstańców śremskich, dlatego otrzymał przydomek Orlątko Śremskie. Po powstaniu służył w 6 pp. został awansowany na ppor. i przydzielony do 58 pp. W 1930 roku został przeniesiony do Wojskowego Sądu Rejonowego DOK VII. W 1938 roku dostał dyplom za owocną działalność niepodległościową w latach 1912-1920. We wrześniu 1939 roku został powołany do wojska i walczył w 58 pp. w stopniu kapitana rezerwy. Próbował przedrzeć się z oddziałem do Rumuni, ale akcja się nie powiodła. Został internowany przez Rosjan i uwięziony w obozie

Paweł Wolniewicz z dr Jackiem Radomskim



Śrem 1939 r.

Bogdan Radomski z żoną Zofią Radomską i synem Jackiem

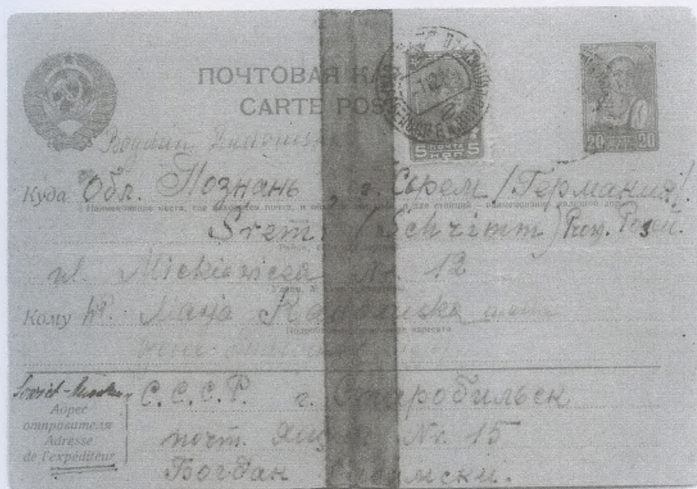


przejściowym dla polskich jeńców w Szeple-tówce. Miał do wyboru niewolę sowiecką albo niemiecką. Wybrał sowiecką ponieważ nie honor było jemu, powstańcowi śremskiemu, oddawać się w ręce wroga, z którym walczył wcześniej o wolność. Trafił do obozu w Starobielsku. Wysłał stamtąd dwie kartki do rodziny (patrz zdjęcie). Miał żonę Zofię i syna Jacka. Bogdan Radomski został rozstrzelany przez Sowietów w 1940 roku. Na liście katyńskiej widnieje pod numerem 2804.

Obecnie Jacek Radomski (syn Bogdana Radomskiego) mieszka w Poznaniu, jest emerytowanym płk. lotnictwa i lekarzem. Dzięki współpracy z Muzeum Śremskim nawiązałem z nim

kontakt. Kilka wspólnych spotkań było dla mnie nieocenionym źródłem informacji na temat jego ojca. Inspiracją do tych działań była dla mnie chęć udziału w konkursie organizowanym przez IPN pt. „Sprzączki i guziki z orzełkiem ze rdzy...”. Czasami warto skorzystać z dobrodziejstw internetu nie tylko po to, żeby przejść kolejny poziom gry. I na zakończenie już cytuję „Naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości, staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości.” (prymas Stefan Wyszyński). Pamiętajmy więc o tym i młodzi i starsi!

Paweł WOLNIEWICZ
Gimnazjum Dwujęzyczne w Śremie



Powrót do przeszłości

W związku z jubileuszem 155-lecia Liceum Ogólnokształcącego im. Gen. Józefa Wybickiego w Śremie drukujemy poniżej tekst przemówienia Jana Horowskiego z dnia 12 IV 1945 roku, na otwarcie roku szkolnego po okupacji w Gimnazjum w Śremie.

Z materiałów nadesłanych przez córkę
Marię Horowską Drogomirecką.

Kochani Obywatele! Droga Młodzieży!

Gdy stoję na tej oto katedrze i spoglądam na obecnych na tej sali, doznaję wrażenia, jakobym się obudził z jakiegoś koszmarnego, męczącego długiego snu – snu, który trwał lata i podczas którego tyle dokonano się zmian i z którego niestety wielu się już nie obudziło!

Tak, ale to nie był sen, lecz rzeczywistość stokroć gorsza od najgorszych snów! Nikt z nas przed pięciu laty nie przypuszczał, że wojna ta będzie tak długo trwała, że okupacja będzie taka ciężka,

że wróg nasz dopuści się tak haniebnych i tak nieludzkich okrucieństw wobec nas, że przeżywać będziemy taki terror i taką wojnę, jakiej świat nie widział.

Jeżeli mimo to mieliśmy szczęście przeżyć to wszystko, wrócić do naszych progów, zobaczyć naszych najbliższych, podjąć przerwana pracę, oddychać na nowo atmosferą wolności, to naprawdę trudno mówić o tym bez głębokiego wzruszenia i wdzięczności dla Opatrzności Bożej. Po ludzku rzecz biorąc zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie bohaterstwu i krwawej ofiarności Krasnej Armii, następnie żołnierzom polskim i tym liczным nieznanym i cichym bohaterom więzień i obozów, których śmierć zechciejmy uczcić przez powstanie – półminutową ciszą.

U podstaw każdej wojny leżą głębokie przyczyny ideowe, a celem każdej wojny jest zmiana obecnych form życia na inne, lepsze.

Matura 1945 - Foto z archiwum rodzinnego Tadeusza Jabłońskiego z Gdańska.



Niestety droga wojny wiedzie przez trupy i krew, rany i ból, ruiny i zgłiszczą. I po każdej wojnie trzeba zwykle życie zaczynać od podstaw. Trzeba naprawić szkody materialne, kulturalne czy duchowe i moralne. Do odbudowy tych dwóch ostatnich strat powołana jest przede wszystkim szkoła. Szkoła dzisiejsza ma nadrobić to, co młodzież straciła w ciągu pięcioletniej okupacji, ale jednocześnie ta szkoła ma kształtować przyszłego nowego obywatela Demokratycznej Polski!

Rozpoczynamy rok szkolny w ciężkich warunkach: jeszcze nie ustał daleki grzmot armat, jeszcze nie obeschły łzy sieroce, jeszcze nie znaleźli się wszyscy zbłąkani i wypędzeni, jeszcze nie usunięto gruzów, a już wre praca od podstaw, praca dla przyszłości.

Ciężka to będzie praca: młodzież nie miała możliwości przygotować się do szkoły średniej, starsi dużo zapomnieli, brak książek i pomocy szkolnych, niektórym szkołom nawet brak ławek i budynków, brak nauczycieli, niektórzy nauczyciele nie mają mieszkań jeszcze.

Ale tych przeszkód my się nie boimy. Pracować nauczyła wojna każdego z nas. Nie ma chyba

między nami nikogo, który w czasie wojny nie miał łopaty czy siekiery w ręce. Jeśli zaś wolno dziś każdemu pracować na takim stanowisku, do jakiego posiada kwalifikacje i pracować nie dla okupanta, lecz dla naszej własnej Ojczyzny, to praca ta będzie dla nas tym owocniejsza.

Dziś daje się możliwość kształcenia każdemu. Przy przyjmowaniu i egzaminach braliśmy pod uwagę wszystko to, co młodzież przez wojnę straciła i szliśmy każdemu na rękę tak dalece, jak to tylko było możliwe. Od tej jednak chwili wymagania będziemy stawiali wysokie i tempo nauki będzie musiało być z natury rzeczy szybsze niż normalnie. Podręczniki i pomoce naukowe będziemy sobie musieli stwarzać często sami, jeden nauczyciel będzie musiał nieraz uczyć za dwóch, jeden podręcznik przypadnie często na dziesięciu i więcej uczniów, nauka będzie się odbywała przed i po południu.

My nauczyciele zrobimy wszystko, co będzie w naszej mocy, od Was młodzieży żądamy tylko pilności i obowiązkowości, od społeczeństwa zaś spodziewamy się takiej opieki, byśmy spokojnie mogli oddawać się pracy dla dobra naszej młodzieży, która budować będzie świetlaną przyszłość naszej Wielkiej Demokratycznej Polski!

U Zofii Rabskiej, Jacek Radomski i Maria Horowska Drogomirecka, 9.01.2013



Jan Horowski

Jan Horowski – syn ziemi wielkopolskiej – wolsztyńskiej. Z wykształcenia – filolog klasyczny. Był nauczycielem i wychowawcą młodzieży szkolnej i akademickiej, badaczem w zakresie folkloru i poezji greckiej. Niektóre jego prace nawiązują do folkloru polskiego: „Dawny strój ludowy z okolic Śremu” (1939), „Niektóre tańce ludu wielkopolskiego”. Do historii filologii klasycznej w Wielkopolsce odnoszą się jego artykuły o doktorze Cegielskim – warto o tym pamiętać z racji 200. rocznicy urodzin H. Cegielskiego.

Jan Horowski (1909-1976)



Był prof. Gimnazjum w Śremie w latach 1937-1939. Wysiedlony został do GG 13 XII 1939 r., prowadził tam tajne nauczanie. 23 III 1945 r. wrócił z rodziną do Śremu, do organizowania pracy i życia w gimnazjum, kierował filią Uniwersytetu Powszechnego, prowadził zajęcia na kursach dokształcających. W 1947 r. był przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Śremie. Miał za sobą blisko 20-letnią służbę na katedrze uniwersyteckiej w charakterze wykładowcy literatury greckiej UAM, prowadził seminaria, był promotorem prac magisterskich, opiekunem przewodów doktorskich, prodziekanem wydziału filologicznego. Był uczonym i inicjatorem nauczania j. łacińskiego metodą bezpośrednią w U.P.

Rozmiałowany w pięknie przyrody wielkopolskiej, utrwał ją na płótnie. Bawił po mistrzowsku śpiewem, tańcem, deklamacją i subtelnym dowcipem. Grał na skrzypcach. Realizował swoje życiowe posłannictwo jako wybitny pedagog, serdeczny przyjaciel młodzieży i niezmordowany uczoney o szerokich humanistycznych zainteresowaniach. Postać skromna w życiu, a wielka w świecie grona filologów klasycznych.

Maria HOROWSKA-DROGOMIRECKA
foto. archiwum autorki

Prof. dr inż. Kazimierz Idaszewski (1878-1965)

Urodził się 16 stycznia 1878 r. w Nochowie, gdzie rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej. W roku 1889 zapisał się do 9-letniego Gimnazjum w Śremie i 26 marca 1898 zdał maturę. Po maturze, w wieku 20 lat, wyjechał studiować na Politechnikę w Brunshwiku (Niemcy). Skończył studia i 16 stycznia 1903 r. zdał egzamin dyplomowy otrzymując tytuł inżyniera elektryka „z odznaczeniem”¹⁾. Zaraz też przystąpił do przygotowania doktoratu i 25 czerwca 1904 r. otrzymał też „z odznaczeniem” stopień doktora inżyniera. Jako pierwszy Polak taki stopień uzyskał za granicą.

We wrześniu 1904 r. wyjechał do Berlina, gdzie przez 15 lat pracował w Fabryce Maszyn Elektrycznych firmy Siemens. Pod koniec roku 1919 zrezygnował z pracy w Zakładzie Siemens, bo otrzymał propozycję profesury na Politechnice Lwowskiej. Stanowisko to objął od stycznia 1920 r. Do roku 1930 kierował Katedrą Pomiarów Elektrycznych a następnie – Katedrą

Maszyn Elektrycznych. Pełnił też inne funkcje:

- 1) przewodniczącego komisji egzaminów dyplomowych dla inżynierów elektryków w latach 1924-1938,
- 2) dziekana Wydziału Mechanicznego Politechniki w roku akad. 1926/27,
- 3) prezesa Lwowskiego Koła Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP) w roku 1925.

Ze Lwowa wyjechał w lipcu 1944 r., gdy zbliżał się front radziecki. Najpierw dojechał do Krakowa, a w grudniu znalazł się u rodziny w Poznańskim.

Po wojnie chciał nadal pracować, by przekazywać swoją wiedzę i doświadczenie. Gdy dowiedział się o planach organizacji szkolnictwa wyższego – pojechał ponownie do Krakowa. Tu znalazł wielu profesorów Politechniki i Uniwersytetu ze Lwowa.

W maju 1945 r. został powołany na dziekana



¹⁾Praca zbiorowa: Księga 60-lecia Wydziału Elektrycznego Politechniki Wrocławskiej; Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, Wrocław 2005; s. 81-88.

i organizatora Wydziału Elektrycznego Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Profesor otrzymał tu domek jednorodzinny z ogrodem, a mając 67 lat zapewne by tu pozostał, gdyby nie to, że w powojennych granicach Polski znalazł się Wrocław. Było to duże miasto przemysłowe, posiadające w roku 1939 – 621 tys. mieszkańców². Były też wyższe uczelnie m. in. Wyższa Szkoła Techniczna (powstała w 1910 r.). Mimo że Wrocław był zniszczony w 70%, to administracja polska, oprócz odbudowy uznała, że pilną potrzebą będzie reaktywacja wyższych uczelni. Z tego powodu do Wrocławia przyjechał pełnomocnik ds. szkolnictwa wyższego we Wrocławiu z grupą profesorów, w której uczestniczył prof. K. Idaszewski, by decydować o powołaniu Politechniki Wrocławskiej. Należy stwierdzić, że opinia Profesora była tak ważna, że ostatecznie powołanie we Wrocławiu Politechniki stało się realne.

Prof. K. Idaszewski otrzymał następnie propozycję organizacji Wydziału Elektrycznego Politechniki Wrocławskiej, którą przyjął.

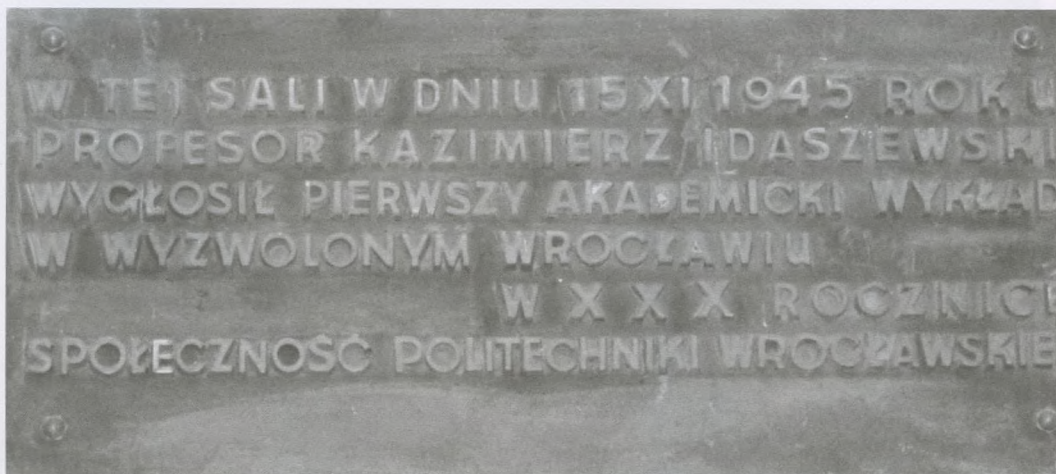
Z Politechniki Gliwickiej zrezygnował, załatwiwszy tam najważniejsze sprawy dydaktyczne i pod koniec września przyjechał do Wrocławia już na stałe. Został pierwszym Dziekanem na Oddziale Elektrycznym i przy „wytężonej pracy od rana do wieczora”³ udało się przygotować

pierwszy rok akademicki na Politechnice Wrocławskiej w połowie listopada 1945 r.

Dnia 15 listopada 1945 r. prof. dr inż. Kazimierz Idaszewski wygłosił pierwszy akademicki wykład na Politechnice Wrocławskiej. Wykład ten odbywał się w tzw. małej sali elektrycznej starego gmachu elektrycznego. Po latach, dzień 15 listopada, stał się Świętem Politechniki Wrocławskiej.

Ważniejsze zasługi Profesora dla Politechniki Wrocławskiej, Wrocławia i Dolnego Śląska są następujące:

- wykształcił na Politechnice Wrocławskiej około 1150 inżynierów elektryków³⁾ (w tym wielu późniejszych doktorów, docentów, profesorów),
- był promotorem pierwszego po wojnie doktoratu nauk technicznych (1946r.),
- współpracował z przemysłem we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku jako ekspert w zakresie pomiarów i maszyn elektrycznych,
- wydał dwa skrypty jako pomoce do nauki dla studentów o maszynach elektrycznych prądu stałego (1954 r.) i o pomiarach elektrycznych (1955 r.),
- był współorganizatorem i pierwszym Prezesem Oddziału Wrocławskiego Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP)⁴⁾ Profesor należał do tej ważnej dla elektryków organizacji od 1921 r.



² Wielka Encyklopedia Powszechna PWN; Warszawa 1969; t. 12, str. 499

³ Prymat Nr 243, luty 2011, Pismo informacyjne Politechniki Wrocławskiej, str. 40-43

jeszcze we Lwowie.

Profesor posiadał wiele odznaczeń m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1958 r.), Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1958 r.), Złotą odznakę honorową SEP (1960 r.).

Na Politechnice Wrocławskiej znany jest zwrot: „ino tylko” – często przez Profesora używany w zdaniach. Przykłady: „Ino tylko uważajcie panowie na styki” (by były czyste). „Niech się pan ino tylko tak nie martwi” – pocieszał czasem studenta, któremu nie powiodło się na egzaminie.

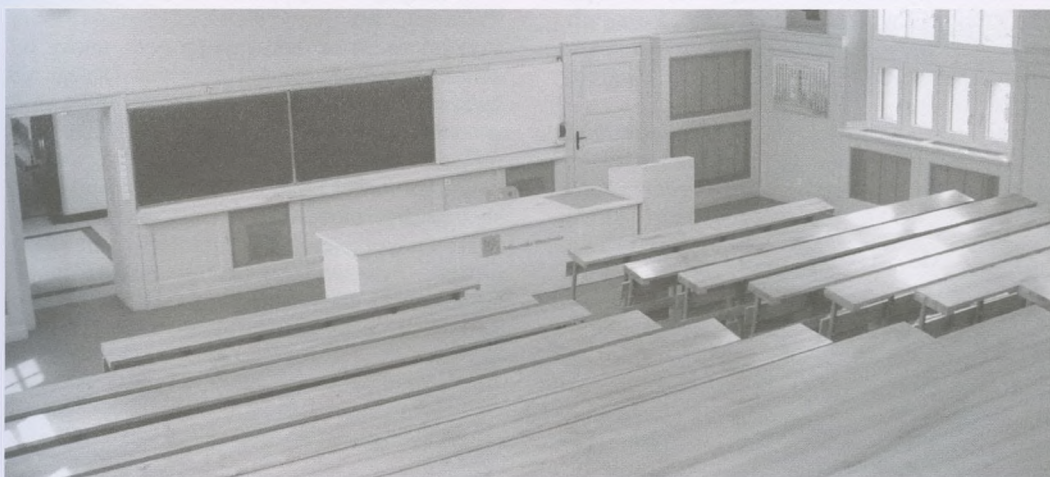
Studiowałem na Wydziale Elektrycznym Politechniki Wrocławskiej w latach 1953-1957. Na I roku zaczęły się wykłady z prof. R. Kurdzielem. Kiedyś zwróciłem uwagę na starszego pana i prof. R. Kurdziela, który temu panu bardzo nisko się kłaniał. Pół roku później poznałem tego starszego Pana – był to sławny prof. K. Idaszewski. Gdy zimową porą były wykłady z Profesorem, to przed wykładem przychodził asystent i mierzył termometrem temperaturę. Bywało, że Profesor wchodził w narzuconym na ramionach płaszczu – wtedy po ukłonie słyszeliśmy, że dzisiaj wykład nie odbędzie się, bo w pomieszczeniu jest za niska temperatura. Profesor kłaniał się i wychodził. Rzeczywiście w tamtych czasach, zimą, sala była duża i było tak zimno, że na wykładach byliśmy ubrani w płaszcze. Inne wykłady, mimo zimna,

odbywały się, ale wykładowcy byli wiele lat młodszy od Profesora, który miał wtedy 76 lat.

Kiedyś wykład z Profesorem był 4 marca tzn. w imieniny Kazimierza. Gdy wszedł Profesor – starosta roku wyszedł i złożył życzenia imieninowe. Zobaczyliśmy jak Profesor się wzruszył. Dziękował za życzenia ze łzami. Spotykałem też Profesora w czarnym melniku na dziedzińcu Politechniki. Na ukłon odpowiadał, uśmiechając się przyjaźnie i wykonywał charakterystyczny ruch podniesioną ręką. Profesor był bardzo lubiany przez swoich studentów. Gdy po wojnie przyjechał do Wrocławia, a dowiedzieli się o tym studenci lwowscy, to wielu z nich przyjechało by tu kończyć studia.

Profesor przeszedł na emeryturę w 1958 r. mając 80 lat. Zmarł w wieku 87 lat dnia 14 stycznia 1965 r. we Wrocławiu. Został pochowany na Cmentarzu przy ul. Bujwida. Znajdują się tu groby wielu profesorów wyższych uczelni Wrocławia (w tym profesorów lwowskich). Na pogrzebie mowę pożegnalną wygłosił prof. Roman Kurdziel (Absolwent Politechniki Lwowskiej).

*inż. elektryk Bogusław STAROOJCIEC
(studia na Politechn. Wrocł. 1953-1957)*



Nie pisz wierszy, to zajmuje zbyt dużo czasu

Warto przypomnieć

Tak rozpoczyna się jeden z najpiękniejszych wierszy Krzysztofa Gąsiorowskiego – *Kleks*. Poeta, krytyk, tłumacz, działacz kulturalny – urodził się w 1935 roku w Warszawie. Zmarł 12.01.2012 r. w Warszawie. Współzałożyciel *Orientacji Poetyckiej Hybrydy*, redagował *Widzenia*, *Orientację*, antologię: *Wobec*, *Wnętrze Świata*. Od 1969 roku pracował we Współczesności, najpierw jako redaktor działu poezji, potem jako sekretarz redakcji. Prowadził także dział poezji w *Literaturze*. Od roku 1975 był zastępcą redaktora naczelnego Poezji. Laureat, m.in. - Czerwonej Róży, Lauru Warszawy, Nagrody Poezji, im. Wł. Reymonta, im. Cypriana Norwida. Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Warszawskiej Jesieni Poezji oraz Europejskiej Unii Literatur. Honorowy prezes Okręgu Warszawskiego Związku Literatów Polskich i wiceprezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich. Odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Laureat Nagrody Ministra Kultury w 2005 roku.

Wydął m.in. tomy poetyckie: *Podjęcie bieli* (1962), *Białe dorzecze* (1965), *Tonące morze* (1967), *Wyprawa ratunkowa (wybór)* *Seria Generacje* (1971), *Wyspa oczywistości* (1972), *Małe rapsody (razem z Z. Jerzyńską)* (1974), *Bardziej niż ty* (1975), *Wyprawa ratunkowa*, *Wiersze zebrane* (1980), *Poezje wybrane (wstęp autora)* (1980) (*Nagroda Czerwonej Róży*), *Z punktu widzenia UFO* (1986), *Milczenie Minotaura (wybór z tomu)* w serii *Rękopisy nie płoną* (1990), *Powrót Atlantów* (1992), *Gemmy w kości policzkowej* (1993), *Milczenie*

Minotaur (1994) – nagroda im. Juliusza Słowackiego, *Biedne dwunożne mgły* (2001) – nagroda im. Wł. Reymonta, *Warszawska Literacka Premiera Miesiąca*, *Gorgona, mamka bogów* (2002), *Coś własnego – antologia „poetów z Hybryd” (wybór i posłowie)* (2002), *Yell – ballady i romanse SF* (2003), *Czarne śnieżki – wobec śmierci Jana Pawła II* (2005), *Gemmy w kości policzkowej i inne linie papilarne, Wyd. II* (2005), *Pod powierzchnią Pogody i Historii – w rocznicę Powstania Warszawskiego; wiersze i do-opisy* (2005), *Dwa gołębie temu* (2006). *Rdzowłosa, i inne pijaństwa*. A także: *Mała częśćka innych ludzi* (partytura aktorska); wersja radiowa – *Ten ja, sam na sam, w pustym pokoju*). Poeta z jednej strony gorzkiego dystansu do wszystkiego, co zna, przeżył, przetrwał, w wiersze przekuł a z drugiej strony poeta całkowitego braku dystansu, bo jego słowa oblepiają moją czytelniczą skórę, zaklejają jej pory, muszę się z nimi uporać, abym mógł oddychać. Dlatego też uważam się za ostatniego z obiektywnych w rzetelnym, polonistycznym sensie. Tylko co to mnie obchodzi? Ja muszę oddychać, dlatego wolno mi nawet igrać z tytułem, który czytając słyszę: „być może, bez-sen(s?)” choć przecież wiersz używający tytułu całości brzmi: „Być morze; bez-sen”. Mam wrażenie, jakby Gąsiorowski pisał go już zza grobu, bo jego wiersze są pisane „do tyłu” nie do przodu.

*Nie pisz wierszy, to
zajmuje za dużo życia.*

*Stary jesteś. Nie starczy
Ci tego? Nie ma cię już tam
za zakrętem.*

*Na spacerze,
wspinasz się na siebie. Niby
ściekasz, a jak pod górę.*

*Niby wciąż naprzód,
a wstecz. Im szybciej, tym wolniej.
Im wolnej, tym szybciej.*

*Im nie wymachuj tak tą białą
Laską z atramentem, i tak*

*wszędzie pełno tu
kleksów, które już ledwo żyją.*

Może dlatego, że przyszłość już była, Gąsiorowski mógł sobie pozwolić na tytuł „być morze; bez-sen”, taki tytuł, który wyraźnie coś niesie, który bardziej jest ciężarem niż zagadką. Niech nas dopadnie – miast krytyczno-literackiego słowa o pisaniu z za grobu – dosłowność samego słowa.

Gąsiorowski studiował na Politechnice Warszawskiej, na Wydziale Łączności. Debiutował w roku 1962 tomikiem poezji *Podjęcie bieli*. Był współzałożycielem Orientacji Poetyckiej Hybrydy - grupy literackiej funkcjonującej w latach 1962-1965, tworzącej kunsztowną, zmetaforyzowaną poezję, niekiedy określaną

mianem formalizmu. Określenie to, zaproponowane przez Zbigniewa Bieńkowskiego w intencji krytycznej lecz następnie przejęte przez samych poetów, oznacza iż celem uprawiania poezji jest właśnie tworzenie słownych formuł.

Opracował
Adam LEWANDOWSKI

Na podstawie wydawnictw:

Marian Grześczak - "Kiosk", "Twórczość" 3/2002.

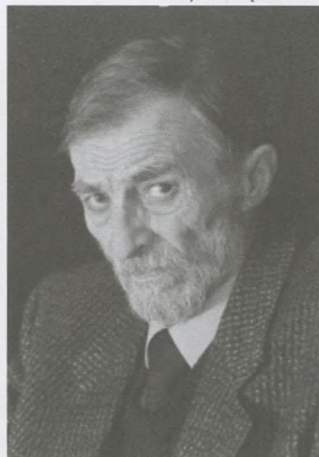
Ryszard Krynicki - "Biel", "Orientacja" 2/1964.

Piotr Kuncewicz - "Podziemny Krzysztof Gąsiorowski", "Przegląd" 15/2000.

- Krzysztof Mętrak, - "Wędrówka między fetyszami", "Twórczość" 9/1966.

- Leszek Żuliński, "Wszecławiat bez wyjścia", "Literatura" 7/1988.

Krzysztof Gąsiorowski





Wieści z ratusza

Burmistrz Śremu na zgromadzeniu ogólnym Związku Miast Polskich

W dniach 28 lutego – 1 marca 2013 roku Adam Lewandowski burmistrz Śremu uczestniczył w zgromadzeniu ogólnym Związku Miast Polskich, które miało miejsce w Kołobrzegu. Podczas spotkania burmistrzów i prezydentów rozmawiano na temat raportu opracowanego przez Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji w sprawie obecnej sytuacji polskiego samorządu. W czasie zjazdu delegacji krytycznie ocenili projekt Ministerstwa Edukacji Narodowej dotyczący zmian wyłącznie Karty Nauczyciela. Samorządowcy zaapelowali, aby podjęto rozmowy w sprawie wdrażania zmian w całym systemie oświaty.

Podczas zjazdu odbyła się także dyskusja na temat prac nad obywatelskim projektem modyfikacji ustawy o dochodach JST w Sejmie. Członkowie Związku Miast Polskich przedstawili parlamentarzystom ubytki, jakie ponoszą

w swoich budżetach samorządy na skutek zmian w prawie wprowadzonych w minionych latach. W drugim dniu zgromadzenia ogólnego Związku Miast Polskich odbyła się debata pt. „Obywatele w życiu miast”. Impulsami do rozmowy były prezydencki projekt ustawy o współdziałaniu w samorządzie terytorialnym na rzecz rozwoju lokalnego i regionalnego oraz fakt ustanowienia roku 2013 Europejskim Rokiem Obywateli.

Spotkanie ze Stowarzyszeniem Miłośników Rzeki Warty

W piątek 15 lutego 2013 r. w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyło się spotkanie Adama Lewandowskiego burmistrza Śremu z przedstawicielami Stowarzyszenia Miłośników Rzeki Warty. Celem spotkania było omówienie działań oraz koncepcji aktywizacji rzeki Warty w Śremie.

Podczas spotkania burmistrz Śremu przedstawił perspektywy oraz zrealizowane projekty dotyczące rozbudowy infrastruktury rzecznej

Uroczyste podsumowanie Gminnego Konkursu Ekologicznego PUSZKObranie





Spotkanie burmistrza z dr Ludwiką Własińską, laureatką w plebiscycie Człowiek Roku Wielkopolski 2012

w Śremie oraz omówił postępek prac przy budowie II etapu Promenady nad Wartą w Śremie. Zaprezentował główne założenia projektu promocyjnego, w którym gmina Śrem uczestniczy jako partner pn. Kompleksowa Promocja Markowego Produktu Turystyki Wodnej „Wielka Pętla Wielkopolski”, realizowanego przez Wielkopolską Organizację Turystyczną. W czasie spotkania Jerzy Ratajczak prezes Stowarzyszenia Miłośników Rzeki Warty pozytywnie odniósł się do przedsięwzięć aktywizujących rzekę Wartę w Śremie, podejmowanych przez samorząd, instytucje kulturalne oraz stowarzyszenia. Członkowie Stowarzyszenia zaprezentowali burmistrzowi kilka projektów, między innymi związanych z uruchomieniem trasy kajakowej na kanale ulgi tzw. „Małej Pętli Śremu”.

Na zakończenie burmistrz zapowiedział spotkanie konsultacyjne poświęcone budowie portu rzecznego w Śremie z jego projektantem.

Podsumowanie XII edycji Gminnego Konkursu Ekologicznego PUSZKObranie

W dniu 15 lutego br. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Śremie odbyło się uroczyste podsumo-

wanie Gminnego Konkursu Ekologicznego PUSZKObranie. Spotkanie poprowadził zastępca burmistrza Bartosz Żeleźny oraz inspektor Zespołu Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Śremie Małgorzata Borowska.

Do udziału w XII edycji PUSZKObrania zgłosiło się 21 placówek oświatowych z terenu gminy Śrem. Zgromadzono łącznie 1537,6 kg puszek, co daje średnio 0,4 kg złomu na osobę. I miejsce zajął Środowiskowy Dom Samopomocy w Śremie z wynikiem 2,73 kg puszek na osobę, II miejsce wywalczyło Przedszkole Nr 2 "Słoneczna Gromada" (2,55 kg puszek/osobę), a na trzeciej pozycji znalazły się przedszkolaki z Przedszkola Nr 7 im. Janka Wędrawniczka (2,1 kg puszek na osobę).

W tej edycji konkursu przyznano nagrody w postaci okolicznościowych czeków w wysokości:

- 1000 zł dla zwycięzcy,
- 800 zł za zajęcie II miejsca,
- 600 zł za zajęcie III miejsca.

Postanowiono również wyróżnić dwie placówki oświatowe, które znalazły się blisko podium: Przedszkole Nr 3 „Jarzębinka” (1,26 kg puszek na osobę) i Zespół Szkoły Podstawowej



Maria Stefaniak nagrodzona za pracę organiczną przez Tow. im. Ks. Piotra Wawrzyniaka

i Gimnazjum w Dąbrowie im. Jana Pawła II (1,14 kg puszek/osobę). Obie placówki otrzymały czek o wartości 300 zł.

Wszystkie jednostki biorące czynny udział w konkursie otrzymały dyplomy pamiątkowe oraz upominki w postaci smyczy z logo akcji.

Człowiek Roku Wielkopolski 2012

12 lutego br. w siedzibie Urzędu Miejskiego odbyło się spotkanie burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego z Ludwiką Własińską – zwyciężczynią plebiscytu **Człowiek Roku Wielkopolski 2012**, przeprowadzonego przez Głos Wielkopolski. Podczas spotkania burmistrz wręczył laureatce list gratulacyjny, w którym wyraził uznanie dla jej dokonań oraz życzył dalszych sukcesów.

Ludwika Własińska od ponad 20 lat prowadzi w Śremie firmę Akrylmed. Jest założycielką Fundacji Dr Lucy, a od 2008 roku jest także szefową schroniska dla zwierząt w Gaju, które poddała renowacji, polepszając tym samym warunki życia zamieszkujących je czworonogów.

Finał I Międzyszkolnego Konkursu Król Czynu

W piątek, 8 lutego br. w kinoteatrze Słonko odbył się finał I Międzyszkolnego Konkursu pn. „Król Czynu”, w ramach którego uczniowie gimnazjów powiatu śremskiego mogli sprawdzić swoją wiedzę na temat ks. Piotra Wawrzyniaka. Patronat nad konkursem objął Burmistrz Śremu.

Finałowi konkursu towarzyszyło wręczenie nagrody za pracę organiczną, przyznawanej przez Towarzystwo im. Ks. Piotra Wawrzyniaka. W tym roku nagrodę otrzymała Maria Stefaniak, przewodnicząca rady Fundacji na rzecz Rewaloryzacji Miasta Śrem. W konkursie wiedzy o ks. Piotrze Wawrzyniaku udział wzięli uczniowie czterech szkół: Gimnazjum im. Dr. Maksymiliana Krybusa w Książu Wielkopolskim, Gimnazjum Nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka, Gimnazjum Nr 1 im. Polskich Noblistów oraz Katolickiego Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Śremie. Do finałowego etapu przeszło pięć uczennic, które musiały wykazać się swoją wiedzą dotyczącą postaci ks. Piotra Wawrzyniaka w trzech rundach. Nad prawidłowym przebiegiem konkursu czuwało jury w składzie: Katarzyna Sarnowska – Przewodnicząca Rady Miejskiej w Śremie oraz Bartosz Żeleźny –



Spotkanie burmistrza Adama Lewandowskiego z seniorami w klubie Relax

zastępcę burmistrza Śremu. Zwyciężczynią została Angelika Kaźmierczak z Gimnazjum im. Dr. Maksymiliana Krybusa w Książu. Wszyscy półfinałiści otrzymali tablety z klawiaturami ufundowane przez współorganizatorów.

Organizatorami konkursu byli: Gimnazjum Nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka, Towarzystwo im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie, SBL im. Ks. P. Wawrzyniaka, Śremski Ośrodek Kultury oraz firma Multicom. Spotkanie uświetniła swoimi występami Roxana Tutaj, absolwentka Gimnazjum Nr 2 w Śremie.

Srebrny medal dla wynalazku w zakresie nanomedycyny

Podczas 61. Międzynarodowych Targów Wynalazczości, Badań Naukowych i Nowych Technik „Brussels Innova”, które odbyły się w listopadzie 2012 r. w Brukseli, projekt realizowany w śremskim laboratorium uniwersyteckim otrzymał srebrny medal. Zespoły badawcze Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu w pracowni Fizykochemii Materiałów i Nanotechnologii Wydziału Chemii UAM w Śremie opracowały test diagnostyczny z receptorem w postaci aptameru do detekcji i identyfikacji bakterii z gatunku E.coli

do detekcji bakteriurii układu moczowego.

Test może być stosowany w diagnostyce zakażenia dróg moczowych, których główną przyczyną są zakażenia bakteriami Escherichia coli.

Spotkanie noworoczne Klubu Seniora

W dniu 8 stycznia 2013 roku w Klubie „Relax” odbyło się spotkanie noworoczne Klubu Seniora działającego przy Towarzystwie im. Św. Brata Alberta. W towarzystwie zaproszonych gości, w tym burmistrza Śremu – Adama Lewandowskiego, Prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej – Marka Chmiela oraz przedstawicieli śremskich instytucji wysłuchano sprawozdania z działalności Towarzystwa na rzecz seniorów w 2012 roku oraz przedstawiono plany na 2013 rok. Zaproszeni goście złożyli seniorom życzenia z okazji Nowego Roku. Uczestnicy spotkania przy zastawionym stole mogli obejrzeć projekcję zdjęć z integracyjnego wyjazdu do Kalisza i spędzić czas w miłej atmosferze. Na koniec spotkania wspólnie z chórem pod kierunkiem dyrygenta Jerzego Andrzejczaka zaśpiewano kolędy.

Spotkania z regionem cz. I

„Dbając o korzenie wyrośniemy wyżej”

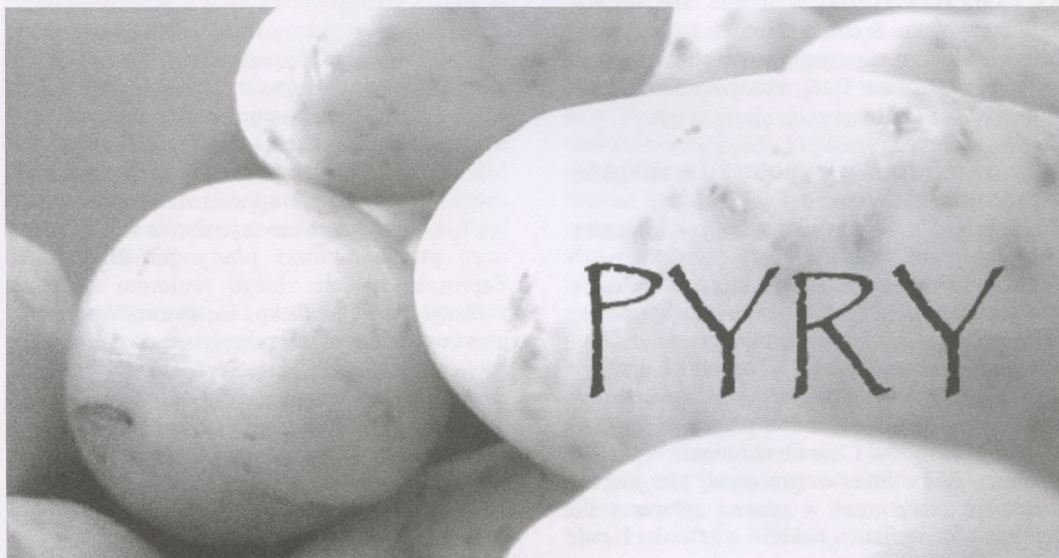
Tożsamość regionalna czyli przywiązanie i identyfikowanie się z najbliższym otoczeniem i jego mieszkańcami, jest jedną z wielu tożsamości, które posiada każdy z nas. Utożsamiać się możemy z krajem, narodem, grupą etnograficzną, wspólnotą religijną itp. To zbiorowa tożsamość kulturowa oparta na tradycji i regułach, specyficznych regionalnych cechach społecznych i kulturowych. Świadomość przywiązania do własnego terytorium, z całym bogactwem dziedzictwa jest wynikiem długotrwałych procesów historycznych i społecznych. To właśnie kultura regionów składających się na całość kultury narodowej decyduje o wartości dorobku całego narodu. Regiony są częściami całości, wyodrębnionymi i ograniczonymi pewnymi kryteriami terytorialnymi, społecznymi, kulturowymi i językowymi. Wyodrębnione w Polsce liczne regiony kulturowe to nasze „małe ojczyzny”.

Czy znamy nasze miejsce na ziemi, naszą „małą ojczyznę”, nasz region? Jego historię, tradycje, kulturę? Co przekażemy następnemu pokoleniu? Co zostawimy po sobie?

„Zainteresowanie przeszłością zanika wraz z wiarą w siebie, wiarą w możliwość kształtowania własnej przyszłości... Kto nie potrafi widzieć siebie i swojej egzystencji w kontekście historycznym a przynajmniej w kontekście własnego miejsca, własnej rodziny, ten wraz z przeszłością traci też przyszłość... Przyszłość ma się wtedy, gdy nie próbuje się istnieć w stanie gorzkiej bezpamięci.”

Mniejszości istnieją dzięki nieustannemu uświadamianiu sobie swojej własnej przeszłości. Jeśli tracą pamięć zbiorową, wiedzę o tym czym są, przegrają.

Jesteśmy więc odpowiedzialni za przeszłość, za znajomość historii i jej przekaz. Poznając własną, „małą kulturę”, mamy szansę zrozumieć



nie tylko historię i kulturę naszej ojczyzny, ale także bogactwo różnorodności kulturowej Europy.

Niematerialne dziedzictwo kulturowe, choć kruche, jest niezmiennie istotne w procesie kształtowania naszej tożsamości. Jego przetrwanie i zróżnicowanie jest warunkiem utrzymania różnorodności kulturowej w obliczu postępującej globalizacji. Wzajemne zrozumienie niematerialnego dziedzictwa kulturowego różnych społeczności pomaga w prowadzeniu międzykulturowego dialogu i zachęca do wzajemnego poszanowania innych sposobów życia. Uświadomienie sobie czym właściwie jest dziedzictwo kulturowe regionu, stanowi punkt wyjścia do poznawania i kultywowania lokalnych tradycji. Na dziedzictwo kulturowe składają się wszelkie ślady działalności człowieka. To materialny i niematerialny dorobek poprzednich pokoleń jak i naszych czasów, tworzący i określający naszą „małą kulturę”, niezastąpione źródło informacji. To tradycje i przekazy ustne, w tym język jako nośnik niematerialnego dziedzictwa, sztuki widowiskowe, zwyczaje, rytuały i obrzędy świąteczne, wiedza i praktyki dotyczące przyrody i świata, umiejętności związane z tradycyjnym rzemiosłem. Są to więc odziedziczone po poprzednich pokoleniach praktyki, wiedza, wyobrażenia, idee i wartości, umiejętności, przekazy, ale też związane z nimi artefakty, przedmioty czy też miejsca.

Wielkopolska, region śremski... nasze „małe ojczyzny”, wyróżniają się bogatą kulturą, tradycjami, historią. Jako depozytariusze tego dziedzictwa, jesteśmy za nie odpowiedzialni i to od nas zależy, czy i w jaki sposób zostanie przekazane następnym pokoleniom. Jest naszym obowiązkiem je zachować i przekazać. Aby było to możliwe musimy je dobrze poznać. Znając własne korzenie, łatwiej nam będzie zrozumieć innych, łatwiej odnaleźć się w przyszłości.

Nasze zadania wobec dziedzictwa to poznawać je, opiekować się nim i być z niego dumnym. Od tego jak uda nam się je wypełnić, zależy co będziemy mogli przekazać młodym i co oni przekażą dalej. Postaramy się więc jak najwięcej

sobie przypomnieć, zachować w pamięci i przekazać dalej. To bardzo ważne dla nas wszystkich!

Na łamach „Gazety Śremskiej” wielokrotnie opisywane były praktyki społeczno-kulturowe takie jak zwyczaje, rytuały obrzędy doroczne i rodzinne, które tworzą naszą, wielkopolską kulturę ludową. Pojawiały się teksty związane z historią regionu i ludźmi ją tworzącymi. W kolejnych numerach zajmiemy się językiem – gwarą wielkopolską, jako jednym z najważniejszych nośników niematerialnego dziedzictwa kulturowego. O tym jak wiele jego elementów zachowało się do tej pory w pamięci mieszkańców Śremskiego mogliśmy się przekonać obserwując zabawę-konkurs „TEJ jest ok.„ czyli co się widzi wiarze w ty naszej gwarze” zorganizowanej we współpracy z Tygodnikiem Śremskim i Telewizją Relax podczas wakacji w 2011 r. Zabawa ta pokazała nie tylko to, jak wiele jeszcze pamiętamy, ale dostarczyła uczestnikom sporo radości. Radości związanej z odkurzaniem wspomnień i odkrywaniem nieznanych lub zupełnie zapomnianych słówek i znaczeń. A przy okazji stała się pretekstem do rozmowy o kulturze regionu, jego tradycjach i odrębnościach.

Ewa NOWAK

Tekst powstał w oparciu o materiały Narodowego Instytutu Dziedzictwa, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Cytał pochodzi z książki Karla Marcusa Gausa „Umierający Europejczycy” wyd. „Czarne” 2006. Podtytuł, to motto wieczornicy poświęconej Powstańcom Wielkopolskim, zorganizowanej przez Gimnazjum w Dolsku.

Literatka Paula Węzykówna

(1876-1963)

Poetka, pisarka katolicka, dziennikarka i działaczka społeczna ma swoje miejsce w sercach i pamięci wielu śreńmian. Pamiętana jest w Kępnie, gdzie się urodziła 11 kwietnia 1876 r. Spędziła ostatnie 18 lat życia w Domu Pomocy Społecznej – „Klasztoru” w Śreńmie. Pochowana jest w grobowcu siostry Zofii Tadrzyńskiej, na cmentarzu przy farze. Była także (wg moich ustaleń w latach 1920-21) wychowawczynią w przedszkolu – „ochronce” dla dzieci w wieku 5-7 lat, prowadzonym w latach międzywojennych w „Domu Katolickim” przy dzisiejszej ulicy ks. Piotra Wawrzyniaka. Dnia 27 kwietnia minie 50 lat od śmierci Poetki i zasługuje na wspomnienie, rzetelną biografię i antologię swoich wierszy.

Życie i działalność pisarską Pauli Węzyk (Węzykówny) „ocalił od zapomnienia”, spokrewniony z Poetką, dziennikarz i pisarz Sławomir Leitgeber (1921-2010), w biogramie opublikowanym w „Wielkopolskim słowniku biograficznym” (1981, s. 811). Biogram ten stał

się podstawą informacji dla tych którzy w Śreńmie o Poetce przypominali. Na łamach „Głosu Śremskiego” (nr 2, 1990) Adam Podsiadły zasugerował konieczność udokumentowania śremskiego okresu życia Poetki. Zwrócił się z prośbą o udostępnienie rękopisów, maszynopisów wierszy, które pisała dla zaprzyjaźnionych śreńmian. Do nich zaliczali się Marceli Mieloszyński, u którego mieszkała kilka pierwszych miesięcy podczas wojny. Po 1945 r. zaprzyjaźniona była z Jadwigą Kaczmarek (1914-2006), której ojciec był w „Klasztoru” stolarzem. Także z rodziną tamtejszego ogrodnika p. Bąkowskiego. Jego synowie Gerard i Józef mieli po 1945 r. z Paulą Węzyk „prywatne lekcje” języka polskiego i historii. Prof. Józef Bąkowski opublikował na łamach „Gazety Śremskiej” (nr 12, 2002) wspomnienia, do których dołączył fotografię z Poetką i bratem Gerardem z 1954 r. Wspominała Barbara Jahns („Gazeta Śremska” nr 4, 1996) Paulę Węzykównę z okazji 120. rocznicy jej urodzin. Hanna Kabat napisała relację („GŚ”, nr 4, 2003)

Paula Węzykówna około 1920 r., arch. S. Leitgeber



Oktładka tomiku wierszy Pauli Węzykówny



z wieczoru literackiego w Muzeum Śremskim z okazji 40. rocznicy śmierci Poetki. Udział w nim wzięli Sławomir Leitgeber i prof. Jerzy Drązkiewicz – syn jej ukochanej siostrzenicy Anny z Chrzanowskich-Drązkiewiczowej. Zadanie opracowania biogramu Pauli Wężykówny do „Słownika biograficznego Śremu” (2008, s. 376-377) otrzymała redaktor Barbara Nowicka. Wykorzystała wszystko co o Poecie napisano i podjęła dalej staranne studia nad jej życiem i twórczością. Odsyłam Czytelników do tej lektury.

Narodził się pomysł by Barbara Nowicka napisała biografię i opracowała antologię wierszy Pauli Wężykówny. Nie da się bowiem opublikować wszystkiego co Poetka napisała (średnio dwa wiersze na tydzień). Przygotowując marcowy wykład o Poecie dla młodzieży w Muzeum Śremskim, przeprowadziłam kwerendę niektórych pism, z którymi współpracowała, starałam się uporządkować fakty z jej życia. Wiem teraz jak trudne i czasochłonne zlecenie otrzymała Barbara Nowicka. Wierzę, że się Jej uda! Miałyśmy szczęście odbyć w 2008 r. dwie wizyty w gościnnym domu państwa Teresy i Sławomira Leitgeberów w Puszczykowie. Obok wielu wskazówek badawczych udostępniono nam drzewo genealogiczne i bezcenne fotografie rodziny Wężyków. Wiele wykorzystałam w prezentacji do wspomnianego wykładu.

Paula Wężykówna na uroczystości chrztu
św. Mariana i Zenona Kaczmarków w domu Jadwigi
i Franciszka Kaczmarków



Autorka przyszłej biografii Pauli Wężykówny zweryfikować musi wiele informacji zawartych w tekstach Sławomira Leitgebiera. Najważniejszą jest ta dotycząca medalu jaki miała Poetka otrzymać w 1934 r. od Polskiej Akademii Literatury (działała w l. 1933-1939). Razem ustaliłyśmy na podstawie „Rocznika PAL” wydanego w 1937 r., że był to „tylko” *Wawrzyn Akademicki* i otrzymała go w 1936 r. nie za twórczość literacką, lecz... „za krzewienie czytelnictwa”. Znalazła się wśród ośmiu odznaczonych jako **literatka Paula Wężykówna**.

Napisała setki wierszy patriotycznych, religijnych, opisujących przyrodę i zwierzęta. Pisała też pogadanki, małe utwory sceniczne (w dodatkach dla dzieci „Przewodnika Katolickiego”). Odpowiadała na jego łamach i w tygodniku „Praca” na listy dzieci. Na listy „panienek” i „starszych panienek” na łamach np. „Głosu Wielkopolanek”. We wszystkich czasopismach jej rubryka miała nazwę „Naszą kącik” i teksty sygnowała – P.W.

Opublikowała zbiory wierszy: „O dzieciach dla dzieci” (1905), „Westchnienia i uśmiechy” (1909), „Rok w powiastkach i wierszykach” (1911), „Zbudzenie śpiących rycerzy” (1918/1919). Zbiór „Kochajmy ptaszki i zwierzęta” (1929), polecany był przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami (organizacja powstała w 1864 r. w Warszawie). Może wznowimy ten tom dla śremskiej „Fundacji dr Lucy” założonej przez dr Ludwikę Własińską – „Wielkopolankę 2012 roku”? Zachowała się ta książka po babci w bibliotece Doroty Gandeckiej i za jej udostępnienie serdecznie z Barbarą Nowicką dziękujemy. W trakcie pracy nad wykładem udało mi się kupić zbiór wierszy religijnych poświęconych Jezusowi i św. Rodzinie pt. „Droga do nieba”, wydany w Krakowie w 1930 r. Może uda się odszukać misyjne obrazki sceniczne „Święte powołanie”, „Dziewczęce dusze”, „Nasz Święty Patron”, „Jasełka”, powiastki: „Promyczek Boży”, „Bez opieki”, „Laleczka”.

Już po wykładzie odwiedziłam w Domu Pomocy Społecznej w Psarskim panią Klarę Wieczorkiewicz (była bileterką w starym kinie „Słonko”). Licząca dziś 97 lat p. Klara chodziła do wspomnianej wyżej śremskiej „ochronki”



Klara Wieczorkiewicz i Danuta Pływawko ze zbiorem wierszy P. Wężykówny – foto T. Kaczmarek

i była wychowanką Pauli Wężyk. Opowiadała jak uczyła dzieci wierszy, dobrych manier, bawić się na podwórku i... sadzić kwiatki w ogródku. Wyrecytowała z pamięci długi wiersz „Obrona Częstochowy przez księdza Kordeckiego”. Zapewniała: „Kochałam ją jak Matkę”. Nie ulega wątpliwości, że najważniejszym w życiu dla Pauli Wężykówny był: Bóg, Polska i Dzieci.

Jaś w psiej budzie

Siedzi Jaś w budzie: „A kukuk, Burku! Widzisz, zająłem twoje mieszkanie!”
Burek ogląda się po podwórku:
„Oj, zwalasz Jasiu w budzie ubranie!
I po co ci to takie figielki?
Czy chcesz przykuły być do łańcucha?
Przecież tyś chłopczyk już dosyć wielki,
Wiesz, Jasiu, powiem ci coś do ucha:
Budę i łańcuch, kości wraz z miską,
Mnie lepiej zostaw, twemu Burkowi,
Ty wróć do książek!” Zamilkło psisko,
Ciekawe, co też Jasiek odpowie.
„Ach, prawda, prawda, woła pacholę,
Nieodrobione są me zadania,

Pewnie bym burę odebrał w szkole,
Więc, żegnaj Burku!” Jaś psu się kłania.

Ze zbioru: P. W., Kochajmy ptaszki i zwierzęta,
Poznań 1929, s. 69.

Wielkanoc

Radość, radość dziś wokół.
Jezus zmartwychwstaje!
Dzwony dzwęczą tak wesóło.
Złoty dzionek wstaje.

Świeć słoneczko, siej blaskami.
Ptak niech z piosnką wzłata.
Niech się wszyscy cieszą z nami,
Zmartwychwstał Pan świata!

Biją dzwony, głośno głośno –
I serce im wtórzy.
I tę wielką pieśń radosną,
Wita mały, duży.

Z: „Głos Wielkopolanek”, 27 III 1921, nr 13, s. 8

Danuta PŁYGAŦKO

Olędrzy -

zapomniana historia ludzi i miejsc cz. I

Nazwy: „Olędry” – miejsca oraz „Olędrzy” – ludzie, są wspólnym określeniem na wielokulturowe i wieloetniczne zjawisko dotyczące także polskich chłopów korzystających z dobrodziejstw olęderskiego prawa osadniczego dającego wolność i poczucie gospodarowania „na swoim”. Jest więc nazwą uniwersalną – określającą grupy chłopskich osadników, a także system prawny, czasem także wykonywany zawód. Historia tego trwającego ponad 400 lat zjawiska migracji ludności wiejskiej z wielu zakątków Europy i ich chęci znalezienia swojego miejsca do życia na terenach Żuław Wiślanych, Żuław Elbląskich i Malborskich, Pomorza, Kujaw, Wielkopolski, Mazowsza, Małopolski i Śląska, jest dziś niezwykle trudna do odtworzenia. Fale osadnicze w poszczególnych okresach miały różne przyczyny i przebiegały inaczej w poszczególnych częściach kraju. Różna była narodowość i religia osadników oraz ich decyzje i warunki dotyczące typu tworzenia swoich wiosek czy osad jako: wysp kulturowych odizolowanych od bezpośrednich sąsiadów bądź przeciwnie – asymilowanych z wyraźną chęcią wtopienia się w lokalny krajobraz społeczny i kulturowy. Wreszcie zmienne były losy terytoriów, które zasiedlili. Po czasach względnego spokoju i tolerancji następowały okresy wojen, konfliktów, zniszczeń, podziałów, wyrastających granic i przynależności do różnych państwowości poczynając od okresu rozbiorów po 1945 rok. Dawne prawa i przywileje dane Olędom przez polskich królów i szlachtę w nowych okolicznościach przestały być respektowane a nowe już nie były tak tolerancyjne i atrakcyjne. Zmusiło to do dalszych migracji lub całkowitego podporządkowania się. Olędrzy stali się również obiektem zewnętrznej indoktrynacji, narzucania im światopoglądu zależnie od rosnących nacjonalizmów i fali ksenofobii. Miało to szczególne nasilenie w XX wieku – stuleciu wojen, chaosu, niewyobra-

żalnych eksterminacji całych narodów, wysiedleń, bezpowrotnie zerwanych, delikatnych powiązań społecznych kształtowanych od wielu wieków. Opowieść o Olędrach jest więc pełna zawirowań, nakładających się na siebie zjawisk, wypełniona także dramatycznymi wydarzeniami, które odbiły swoje piętno w ludzkich życiorysach.

Wspólna dla wszystkich Olędrów była silna motywacja znalezienia swojego miejsca do życia nawet w tak wydawałoby się niesprzyjających temu warunkach naturalnych. Potwierdzeniu słuszności swoich niełatwych decyzji mogli poświęcić całą swoją wiedzę, kreatywność i ogrom pracy wielu pokoleń oraz ponosić, z większą lub mniejszą pokorą, konsekwencje życia w oderwaniu od dawnych ojczyzn. (W. Przewoźny, 2007, s. 6-7)

Nazwą Olędrzy określano w pierwszej kolejności przybyszów z Niderlandów, Flandrii, Fryzji (od nich przyjęła się nazwa Holendrzy w spolszczonej wersji – Olędrzy), ale także późniejszych osadników z Prus, Saksonii, Frankonii i Palatynatu, Szwabii, Witenbergii oraz Śląska, Moraw, Czech. Inny język, religia – osadnicy byli najczęściej menonitami, kalwinami, luteranami, ewangelikami, ale przede wszystkim inna kultura – sposób życia, wiedza i światopogląd, system wartości powodowały także naturalny dystans i tendencje do dość stereotypowego widzenia tych obcych, kojarząc wszystkich z Niemcami. Ta ciągła zmienność w traktowaniu Olędrów – raz jako pracowitych i spokojnych sąsiadów innym razem jako obcych widoczna jest w dalszym ciągu mimo, że ta fascynująca olęderska opowieść należy już do historii.

Dziś są jedynie ślady ich pobytu – pozostały osady i wioski, czasem stare gospodarstwa

w środku puszczańskich samotni, dziwnie ukształtowane pola i łąki, kanały i groble, zdziczałe sady, cmentarze, których nikt nie odwiedza.

Holendrzy na Żuławach

Mieszkańcy Niderlandów od wieków zyskali powszechne uznanie niezrównanych mistrzów w technologiach prac melioracyjnych – zabezpieczających przed żywiołem wodnym, z którym przez pokolenia nauczyli się żyć. W tej dziedzinie stali się poszukiwanymi specjalistami, których sprowadzano wszędzie tam gdzie problem regulacji rzek czy też melioracji terenów depresyjnych stanowił strategiczny problem. Takim terenem w dawnej Rzeczypospolitej były rozległe tereny Żuław stanowiące ważne obszary ujścia Wisły. Specjalistów z Niderlandów sprowadził na te tereny Zakon Krzyżaków już w XII wieku. Założyli nawet swoje miasteczko o nazwie Holland (dzisiejszy Pasłęk). Jednak nieliczne wioski szybko zagarnęły kolejne powodzie.

Właściwe pojawienie się Holendrów nazywanych później po staropolsku Olędrami nastąpiło na początku XVI w. dając początek jednej z najważniejszych form wiejskiego osadnictwa czynszowego w Polsce na tzw. „prawie olęderskim”.

Osadnictwo to rozwijało się bardzo intensywnie

w latach 1547-1864, aż do reform uwłaszczeniowych kończących procesy odmienności sposobu gospodarowania. Z początku osadnictwo to dotyczyło terenów Żuław, Doliny Wisły i północnej Wielkopolski z udziałem Holendrów a następnie w innych częściach kraju głównie z udziałem Niemców i Polaków korzystających ze sprawdzonego wcześniej prawa olęderskiego. Niezależnie od narodowości, osadników nazywano OLĘDRAMİ.

Głównymi przyczynami sprowadzenia osadników z Niderlandów na tereny Żuław oraz później i innych terenów było skojarzenie gospodarczych aspiracji Rzeczypospolitej potrzebującej specjalistów i rąk do pracy ze skomplikowaną i kryzysową sytuacją w Zachodniej Europie.

Sytuacja w Polsce Jagiellonów w pierwszej poł. XVI wieku

Rzeczypospolita pierwszej połowy XVI wieku była wielkim i bogatym krajem znanym z tolerancji, w którym łatwo można było znaleźć swoje miejsce i wykazać się swoimi umiejętnościami. Rzeczypospolita potrzebowała fachowców w wielu dziedzinach – kupców, rzemieślników i artystów, architektów, wojskowych oraz farmerów i meliorantów.

Konieczność zmeliorowania Żuław i udrożnienia ujścia Wisły – rzecznej drogi transportowej do portów w Gdańsku i Elblągu stanowiło wyzwanie

Olęderski dom podcieniowy Chrystkowo k. Bydgoszczy



nie gwarantujące dalszy rozwój jednego z najlepiej prosperujących państw ówczesnej Europy. Do realizacji tego zamierzenia potrzebne było sprowadzenie co najmniej kilkunastu tysięcy fachowców, meliorantów. Dla nich król Polski gotowy był przygotować specjalne warunki prawne i gwarantować je swoimi dekretemi i przywilejami.

Sytuacja w Niderlandach

Na początku XVI wieku Europę Zachodnią dotykają nieustanne kataklizmy epidemii, głodu, powstań chłopskich, a po wystąpieniu Marcina Lutra w 1517 r. rozpoczyna się fala religijnego ruchu protestantów. Wojny na tle religijnym na terenach dawnych Niemiec, Francji i Niderlandów stają się na wiele lat ogniskiem podziałów i krwawych represji. Szaleństwo konfliktu wyrzuca poza nawias społeczeństwa setki tysięcy ludzi zmuszając ich do ucieczki. Tereny Niderlandów, zarządzane przez Hiszpanię, dodatkowo dotknęły restrykcyjne decyzje gospodarcze m.in. wstrzymujące wszelkie prace przy polderach, pozostawiając tysiące pracowników – wytrawnych meliorantów bez środków do życia. Wszyscy oni gotowi byli na impuls migracji – poszukiwania nowych, bezpiecznych terenów zamieszkania.

To do tych ludzi kierowane były zaproszenia do Polski gwarantujące wolność, tolerancję i możliwości gospodarowania. Na tę podróż

w nieznane decydowali się najczęściej ludzie zdesperowani w poszukiwaniu lepszych warunków bytowych, gwarancji bezpieczeństwa i wolności światopoglądu, uaktywnienia wreszcie pokładów własnej aktywności. Potwierdzeniu słuszności swoich niełatwych decyzji mogli poświęcić całą swoją wiedzę, kreatywność i ogrom pracy wielu pokoleń oraz ponosić z pokorą konsekwencje życia w oderwaniu od dawnych ojczyzn.

Witold PRZEWOŹNY

BIBLIOGRAFIA

- Z. Chodyła, *Osadnictwo olęderskie w Wielkopolsce*, w: Olędry. Przestrzenie obok nas, red. W. Przewoźny, Muzeum Narodowe w Poznaniu, Poznań 2007
- Z. Chodyła, *Najstarsze dzieje osad olędreskich wokolicach Nekli w latach 1749-1793*, Nekla 2005
- W. Przewoźny, *Olędry. Przestrzenie obok nas*, red. W. Przewoźny, Muzeum Narodowe w Poznaniu, Poznań 2007
- P.J. Klassen, *Ojczyzna dla przybyszów. Wprowadzenie do historii menonitów w Polsce i Prusach*, Warszawa 2002
- L. Thijsen, *Polska i Niderlandy: 1000 lat kontaktów*, Zutphen, Walburg Pers, 2003
- J. Szatygin, *Katalog zabytków osadnictwa holenderskiego na Mazowszu*, Warszawa 2004
- www.holland.org.pl

Cmentarz menonitów – niderlandzkich osadników na Żuławach



Dziwny mostek

Militarne wątki regionu śremskiego

Przechadzając się wokół gospodarstwa agroturystycznego „Konik Polski”, można dostrzec ukryty za drzewami i krzakami mostek. Nikomu nie potrzebny, samotny mostek w polu. Stanowi przejazd nad strumyczkiem zaledwie, brzegiem którego można przejść od Jeziora Grzymisławskiego aż do zalewu przy Cmentarzu Komunalnym. Starzeje się razem z nami i naszą pamięcią. Nikt chyba nie pamięta kiedy powstał i kto go zbudował. Na obrzeżach byłego poligonu graniczącego ze starą żwirownią, powstały ogrody działkowe. Gdyby zapytać o niego działkowców, odpowiedzieliby zapewne że jest tu od zawsze. Jednak mało kto wie, oprócz osób wtajemniczonych, że jest to obiekt militarny – relikw „zimnej wojny”. Sam termin „zimna wojna” powstał w roku 1947 i obejmował w swym pojęciu nie tylko rywalizację gospodarczą i polityczną między państwami bloku wschodniego i kapitalistycznymi, ale również wyścig zbrojeń na szeroką skalę. Co ma z tym wspólnego Śrem? Przede wszystkim koszary wojskowe funkcjonujące od 1903 roku aż do dnia dzisiejszego. Niebagatelną rolę w tym przypadku odgrywa ukształtowanie terenu na granicach miasta. Wspomniany strumyczek płynący dawniej na powierzchni, teraz znajduje się na dnie rowu który miejscami przekracza głębokość 3 metrów, w najszerszym miejscu zaś dochodzi do 10 metrów. Przecinają go dwie drogi wyjazdowe z miasta. Jedna do Nochowa, druga do Gaju. Wyobraźmy sobie taką sytuację. Jednostka w trybie alarmowym ma opuścić koszary i przegrupować się w inny rejon. Jeżeli droga w kierunku Gaju uległaby uszkodzeniu (przepust wodny na zakończeniu ulicy Józefa Chełmońskiego), ruch kołowy w tamtym kierunku zostałby zatrzymany, a wojskowe

pojazdy unieruchomione. Dlatego w miejscu niewidocznym z tej drogi, oddalonym od niej o ok. 700 metrów zbudowano omawiany mostek. Pojazdy opuszczające jednostkę, mogą skierować się częściowo drogami polnymi oraz przez pola uprawne w kierunku zapasowej przeprawy, a dalej przez teren poligonu w dowolnym kierunku. Sam mostek jest niepozorny. Zbudowano go z gotowych prefabrykatów dowiezionych w całości na miejsce. Nie posiada żadnych oznaczeń co do nośności czy prędkości przejazdu. Nie jest też w żaden sposób oznaczony znakami drogowymi. Cały mostek ma długość 15 metrów, szerokość zaś 5,5 metra. Bariery ze stalowych rurek metrowej wysokości zabezpieczają przechodnia przed upadkiem. Jego nośność wynosi 15 ton lub więcej. Musiał wytrzymać wielokrotny przejazd najcięższych pojazdów z jednostki wojskowej. Nie należy zapominać również o innych pojazdach z okolicznych przedsiębiorstw transportowych czy budowlanych, które były zewidencjonowane i podlegały mobilizacji. Dla nich były przygotowane szablony z odpowiednimi numerami, które należało namalować na pojazdach w chwili ich „wcielenia”.

W późniejszym czasie dużych przemian politycznych i ustrojowych część poligonu przeznaczono na wzmiankowane działki wypoczynkowe, których granicę i kształt wyznacza bieg cieku wodnego. Brama na zjeździe z mostku stanowi tylko element ogrodzenia terenu działek, gdyż po jej przekroczeniu nie można dalej się posuwać. Nie przewidziano drogi prowadzącej przez teren działek. Prawdopodobnie w chwili ich zakładania nie było takiej potrzeby, gdyż okres

zimnej wojny już się zakończył, a postawienie w tym miejscu bramy ułatwia wjazd tylko samochodom osobowym.

Drugi obiekt, podobny do opisanego, powstał tuż obok szosy biegnącej w kierunku Nochowa (droga krajowa 432). Znajduje się między J. Grzymisławskim a wspomnianą drogą, ok. 100 metrów od niej. Egzystencja tego obiektu graniczącego z ogrodami działkowymi (stanowiącymi doskonały kamuflaż) z jednej strony oraz polem uprawnym z drugiej, jest możliwa pod warunkiem, że zapewniony będzie dojazd z obu stron. Tutaj na uwagę zasługuje zachowanie możliwości przeprawy do dnia dzisiejszego. Dwie szerokie bramy z równie szeroką drogą, umożliwiają dużym pojazdom dogodne przebycie pasa działek prosto na mostek. Z jego drugiej strony znajduje się kolejna brama, przez którą możemy dostać się na pole uprawne, a dalej przez zabudowania gospodarcze na „szosę nochowską”. Sam mostek jest bliźniaczko podobny do wcześniej opisanego,

dotyczy to również jego wymiarów. Według danych pozyskanych od właścicieli działek, Pracownicze Ogrody Działkowe powstały w 1983 roku, z drogami przejazdowymi zachowanymi do dzisiaj. Jednak sam obiekt zaczął powstawać w 1985 roku. Wynika więc z tego, że plan budowy przeprawy powstał znacznie wcześniej, a działki wytyczono z gotowym przejazdem do nieistniejącego jeszcze obiektu.

Na dzień dzisiejszy nie udało się dotrzeć do odpowiednich materiałów w wojskowym archiwum. A może jeszcze tam nie dotarli, lecz leżą na dnie szuflady i mają jeszcze swoją przyszłość? Można tylko spekulować czy pogłębienie istniejącego dna strumienia miało również charakter militarny?

Marek SADZIKOWSKI
Krzysztof TOMCZAK

Widok na przeprawę w krajobrazie starego poligonu



Mikołaj Kopernik i jego rewolucja

Nie samym chlebem...

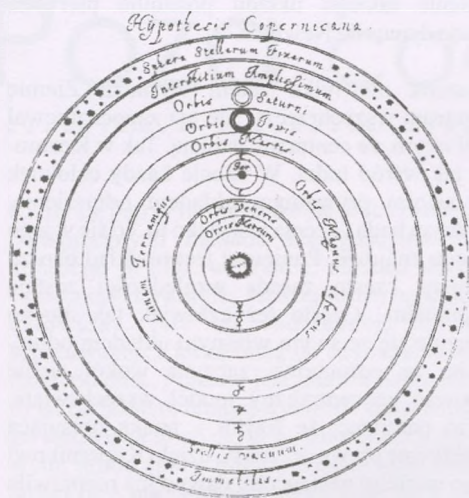
Przeglądarka internetowa Google, której wcale tu nie reklamuję, ma piękny zwyczaj przypomniania w niezwykłe atrakcyjny sposób o istotnych dla świata rocznicach. 19 lutego uraczyła nas kolorową animacją, przedstawiającą układ słoneczny wg heliocentrycznej teorii Mikołaja Kopernika, informując tym samym, że minęło 540 lat od jego urodzin. We mnie wywołało to przypomnienie dawnej mojej fascynacji tym uczonym i refleksję, jak powierzchowna jest moja o nim wiedza. Przy okazji uświadomiłam sobie, ile fałszywych twierdzeń umacnia się w głowie współczesnego człowieka, którego edukacja nie była zbyt silnie związana z przedmiotem „historia”.

Trudno jest dzisiaj pojąć, czego dokonał Mikołaj Kopernik. Żyjemy w świecie, w którym nie tylko wiadomo powszechnie, że Słońce nie kręci się wokół Ziemi, ale też można to zwyczajnie zobaczyć dzięki zaawansowanej technice. Co więcej, my już powszechnie akceptujemy fakt, że Kosmos, choć ogromny, jest skończony, że rozszerza się teraz po Wielkim Wybuchu, z którego się wziął, ale za jakiś niewyobrażalnie długi czas zacznie się cofać. I jeśli coś się wokół czegoś kręci, to co najwyżej lokalnie. Oto nasz globalny obraz świata, stanowiący podstawowy układ odniesienia w kulturze. Oto nasza kosmologia, w którą wpisują się obecnie filozofia, teologia i sztuka. Steven Hawking, geniusz nam współczesny, pisał o konferencji fizyków zorganizowanej w Watykanie przez Jana Pawła II, że „negocjował” z papieżem pierwsze sekundy Wielkiego Wybuchu, żeby zostawić czas na Boską ingerencję...

Mikołaj Kopernik urodził się 540 lat temu. Był rok 1473. Da Vinci miał 21 lat. Luter... 10 lat do swoich narodzin. Wynalazek druku pana Gutenberga krępił od 23 lat, a Portugalczycy zdążyli już zbudować faktorię wojskową w Gwinei, w miejscu nazwanym przez nich Złotym Wybrzeżem. W Europie działało prawie trzydzieści uniwersytetów, w tym najstarszy – Boloński – od 385 lat. Akademia Krakowska, do której wstąpił osiemnastoletni Mikołaj, liczyła sobie 109 lat. W 1495 roku, gdy po czterech latach nauki, Kopernik uzyskał magisterium, Krzysztof Kolumb miał za sobą dwie wyprawy do Nowego Świata i nikt już nie wątpił, że łąd, na który trafił, to nie są Indie.

Europa tamtego czasu nie była jeszcze nowoczesna w naszym rozumieniu, ale zaczynały się w niej rodzić myśli bardzo śmiałe. Jednakże funkcjonowała wówczas diametralnie odmienna kosmologia, wynikająca z literalnie czytanego Pisma Świętego. Ziemia, którą stworzył Bóg, jest centrum wszystkiego, a przeznaczeniem człowieka stworzonego na Boże podobieństwo jest poznanie najwyższego dobra – oglądanie Boga dzięki „światłu chwały”. Żadne naukowe odkrycie nie mogło stać w sprzeczności z Pismem, nie ze względu na istniejące zakazy, tylko z powodu bariery mentalnej. Sprzeczność była po prostu niewyobrażalna.

Geocentryczna teoria astronomiczna znakomicie integrowała się z całością ówczesnej kultury, nie tylko z fizyką i astronomią, ale też z teologią chrześcijańską. Siłą rzeczy musiała być niedoskonała i te niedoskonałości zaczął badać



Kopernik. Pierwszą wersję swej teorii skonstruował i przedstawił w pracy *Nicolai Copernici de hypothesebus motuum coelestium a se constitutis commentariolus* (Mikołaja Kopernika komentarzyk o hipotezach ruchów niebieskich; w przekładzie na język polski: *Zarys podstaw astronomii*) napisanej najprawdopodobniej około 1507–1508 r. W warstwie kosmologicznej teoria Kopernika radykalnie negowała powszechnie uznawane w starożytności, średniowieczu i renesansie teorie geostatyczne i geocentryczne. Postulowała bowiem ruchomość Ziemi i bezruch Słońca.

„Wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię...”

Efekty pierwszych prac Kopernika można by dziś nazwać „szczególną teorią względności”. Dalsze badania, obserwacja ruchów Słońca, Księżyca i planet, nie tylko utwierdziły śmiałość w słuszności jego postulatów, ale spowodowały rozbudowanie teorii heliocentrycznej. Prace nad dziełem *De revolutionibus orbium coelestium* (*O obrotach sfer niebieskich*) – „ogólną teorią względności” – rozpoczęły się około 1515 roku i zostały ostatecznie ukończone w czerwcu 1542 roku. Wydano je drukiem w Norymberdze w roku 1543, to jest w roku śmierci astronoma. Rewolucja została zapoczątkowana.

Pamiętam mit o tym jakoby Kopernik czekał z opublikowaniem swojej teorii do kresu swojego życia w obawie przed reakcją na jego dzieło. Utrzymywano, że miało ono sprowadzić na niego ogromne niebezpieczeństwo ze strony Kościoła. Tymczasem już dziesięć lat wcześniej, w 1533 roku teorię Kopernika zreferowano w całości papieżowi Klemensowi VII i nie spowodowało to żadnego wstrząsu. Co ciekawe niesławna Święta Inkwizycja powstała w 1542 roku, a Indeks Ksiąg Zakazanych, na który trafiały produkty „diabelskiego wynalazku” maszyny drukarskiej – w roku 1559. Na listę ksiąg, których nie wolno było czytać, posiadać i rozpowszechniać wiernym bez zezwolenia władz kościelnych, pod groźbą ekskomuniki, „O obrotach...” trafiło dopiero 5 marca 1616 roku, przy okazji pierwszego procesu Galileusza. Dopiero wówczas eksperci kościoła wydali werdykt:

Pierwsza teza: Słońce stanowi centrum świata i jest całkowicie nieruchome pod względem ruchów lokalnych.

Cenzura: Teza ta została jednogłośnie uznana za bezsensowną i absurdalną z punktu widzenia filozoficznego i formalnie heretycką (...).

Druga teza: Ziemia nie stanowi centrum świata, ani nie jest nieruchoma, lecz obraca się zarówno wokół samej siebie, jak i ruchem dobowym.

Cenzura: Jednogłośnie stwierdzono, że teza ta podlega tej samej cenzurze filozoficznej, z punktu zaś widzenia teologii, jest co najmniej błędem w wierze.

Było to już po opublikowaniu przez Johanesa Keplera poprawionej teorii kopernikańskiej i gdy Galileusz z całą mocą promował heliocentryczny model wszechświata. Rewolucja naukowa ruszyła i zaprzeczyła obowiązującej kosmologii. Przewrót światopoglądowy zachwiał Kościołem, który – zanim uległ – wytoczył wszystkie działa, by obronić stary porządek. Mimo że opublikowane prace wymienionych naukowców znajdowały się na Indeksie, nie był on narzędziem skutecznym w powstrzymaniu rozszerzających się nowoczesnych poglądów na wszechświat.

Dzieło Kopernika usunięto z kościelnego Indeksu w 1828 roku, na dziewięć lat przed

brzemieniem w podobne skutki wykładem pewnego brytyjskiego naukowca...

Łatwiej nam sobie wyobrazić przewrót kopernikański, bo tak określa się to, czego dokonał, porównując go z ogłoszeniem w połowie XIX wieku też innego słynnego wywrotowca „zaprzeczającego Biblii” – Karola Darwina. Dodajmy, że do dziś istnieją ludzie, którzy oficjalnie odrzucają teorię ewolucji, a minęło już prawie dwieście lat. To daje tylko próbkę ogromu przewartościowania, jakie musiało się dokonać po uznaniu teorii Kopernika za powszechnie obowiązującą.

Mikołaj Kopernik jest dzisiaj „dobrem powszechnym”. Czescy naukowcy uznali jego odkrycie za najważniejsze w drugim tysiącleciu naszej ery. Czy „polskie wydało go plemię” trudno orzec z perspektywy przełomu wieków XV i XVI. Faktem jest, że w Polsce są te mury, w których dorastał, uczył się, pracował, których... bronił przed krzyżacką agresją. Miałam szczęście mieszkać i w Toruniu, gdzie przetrwała kamienica państwa Kopernika przy ulicy – *nomen omen* – Kopernika, dawniej św. Anny, i w Olsztynie, gdzie przez pięć lat rezydował na Zamku Kapituły Warmińskiej jako administrator dóbr. Wyznam, że było moim ulubionym zajęciem przesiadywanie w jego zamkowej komnacie. Nie spłynęła na mnie łaska geniuszu, za to rósł podziw dla potęgi rozumowania naukowego, które potrafi wyprowadzić uczzonego poza krąg własnego światopoglądu. I szacunek dla odwagi, by to przyjąć.

Z perspektywy dzisiejszej fizyki istotne było zauważenie przez Kopernika, że ruch jest względny, to znaczy ciało obserwowane z różnych punktów może się poruszać lub nie. Dało to podstawę Galileuszowi do sformułowania zasady względności, mówiącej że wszystkie inercjalne układy odniesienia są równoprawne. Albert Einstein jedynie rozszerzył tę zasadę o sformułowanie: pod każdym względem. Króciutko przypomnę, że „układ odniesienia” to po prostu punkt obserwacji, a jest inercjalny, gdy względem niego każde ciało niepodlegające zewnętrznemu oddziaływaniu porusza się bez przyspieszenia lub pozostaje w spoczynku.

Istnienie takiego układu postuluje pierwsza zasada dynamiki Newtona.

Kopernik nie tylko zatem wysadził Ziemię z centrum wszechrzeczy, ale też zapoczątkował myśl o tym, że centra nie istnieją. Tak w Kosmosie, jak wśród ludzi. W istocie każdy człowiek jest swoim prywatnym układem odniesienia, w którym bada i ocenia wszystko to, co się w jego zasięgu znajdzie. Ponieważ jest to układ bardzo osobisty, często zasada względności zostaje zapomniana. Często też człowiek tak mocno łączy się ze swym własnym układem odniesienia, że odruchowo zaczyna wokół siebie budować egocentryczny model wszechświata. Warto pamiętać, że fizyka – nauka opisująca obiektywne prawa przyrody, dzięki Kopernikowi i jego wielkim następcom, dawno już rozprawiła się z takim modelem, odkrywając, że nie ma żadnego wyróżnionego punktu, że przestrzeń jest jednorodna.

Paradoksalnie łatwiej było ludzkości od nowa umieszczać Boga w kolejnych „niebach”, które wraz z ewolucją teorii opisujących wszechświat, musiały się „przemieszczać”, łatwiej było chrześcijańskiej Europie odejść od literalnego rozumienia Pisma Świętego, zaakceptować wspólne z małpą pochodzenie i wiele innych odkryć nauki uznać za oczywiste, niż wprowadzić w życie tę jedną, kosmicznie ważną prawdę – wszyscy ludzie są równi. W tym sensie rewolucji kopernikańskiej nie możemy jeszcze uznać za zakończoną.

Katarzyna GWINCIŃSKA

Poza codziennością

Kiedy się patrzy na piętrzące się prace plastyczne podopiecznych Zakładu Pielęgnacyjno Opiekuńczego SPZOZ w Śremie, narzuca się myśl o obecności tej drugiej, lepszej strony egzystencji człowieka. Nie tej codziennej, obolałej, schorowanej, z którą mają do czynienia lekarze dzień po dniu. Ponadto jest jeszcze dowodem na to jakim lekiem, terapią wydobywającą z każdego człowieka to co czyni go pięknym i wyjątkowym, mimo sporych nieraz fizycznych dolegliwości, jest uprawianie sztuki. Choć są to prace nie aspirujące do miana dzieł, to zachwycają prawdziwością, a przede wszystkim jakąś wyraźnie wyczuwalną energią, siłą witalną.

Każdy z uczestników uroczystego przedpopielcowego spotkania śremskiego Koła PTL mógł zabrać na pamiątkę jakąś małą pracę z zestawu przygotowanego dla gości. Zrobione techniką decoupage'u małe obrazeczki z banalnymi zdawałoby się motywami stały się jakimiś wyjątkowymi drobiazgami. Na pewno dumna była z tego faktu dyrektor placówki Barbara Skibska, która od lat walczy o zniesienie bariery wykluczenia osób ze schorzeniami psychicznymi. I każdy postępek w tej dziedzinie uważa za istotny dowód na takie usytuowanie śremskiej placówki jak obecnie – blisko środowiska zamieszkania i dla tego środowiska.

To wszystko wyjaśnia też dlaczego prezes koła Barbara Siwińska już drugi raz z rzędu zaprasza na tradycyjne spotkanie podkoziółkowe właśnie tu. Wszak dyrektor ośrodka Barbara Skibska otrzymała niedawno przyznaną przez Zarząd Główny odznakę PTL *Bene Meritus*. A dopiero na tym ostatnim spotkaniu odebrali swoje równocześnie przyznane wyróżnienia *Zasłużonemu Polskie Towarzystwo Lekarskie* profesor Zofia Niemir z Kliniki Nefrologii Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu i dr med. Wojciech Romanowski dyrektor Poznańskiego Ośrodka Reumatologicznego w Śremie, kontynuujący

działo ojca Wiesława, który stworzył ten ośrodek.

Dr Wojciech Romanowski zwrócił uwagę na taki aspekt działalności Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, który z czasem coraz bardziej zauważa się i docenia, a mianowicie, że jest to jedno z nielicznych miejsc spotkań lekarzy o różnych specjalnościach. Nawet jeżeli nie mają one charakteru oficjalnego, to choćby tylko zwykła towarzyska wymiana myśli ma tak potrzebny wszystkim charakter inspirujący.

Barbara Siwińska świadomie takie okazje stwarza mając nadzieję, że i generacja młodych lekarzy walcząca teraz o swoje miejsce w życiu zawodowym, o stabilizację i różnego rodzaju osiągnięcia z czasem doceni wartość takiego obcowania z mistrzami. A także obcowania z twórcami różnych dziedzin sztuki i tych spośród środowiska lekarskiego, którzy zrzeszeni lub nie, sami tworzą, i to na bardzo wysokim nieraz poziomie. Przypomnienia takich prezentacji mogłyby zdiwić zarówno liczbą jak i różnorodnością – od rzeźby, malarstwa, ilustracji, karykatury czy w pełni lekarskiej orkiestry do profesjonalnych wykładów o artystach i medycynie.

Jako obserwator działalności śremskiego Koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego często korzystam z takich okazji. Ucieszyłam się więc z tej ostatniej – spotkania z aktorem Teatru Nowego w Poznaniu Michałem Grudzińskim, który w dowcipnym jakby dialogu z profesorem Zbigniewem Kwiasem komentował swoje artystyczne curriculum vitae. Któż lepiej jak on wie, że śmiech to zdrowie? Nie tylko jako znakomita forma dotlenienia organizmu ale także jako możliwość dystansu do życia.

Widziała i opisała:
Barbara NOWICKA

To teatr nie życie?

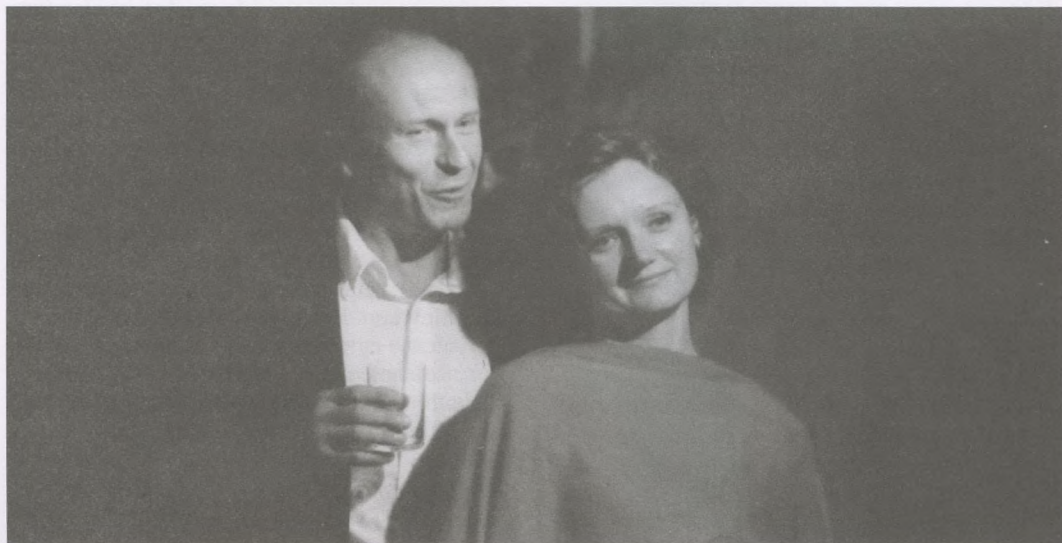
Jakże nieprawdziwe jest to często używane powiedzenie. Bo przecież teatr towarzyszy człowiekowi niejako od zawsze. Jako forma ekspresji, pamięciowy zapis zdarzeń plemiennych, obyczaju aż po dzisiejszy zapis intelektualny. Od początku, bez względu na poziom rozwoju społeczeństw, tworzony był świadomie. Mówił, bawił, pouczał. I nigdy się jakoś ludzkości nie znudził. Skąd więc tyle obecnie kasandrycznych przepowiedni o jego dzisiejszym upadku? Może stąd, że ma się tu na myśli teatry repertuarowe wiecznie cierpiące niedostatek. Tu najłatwiej coś przyciąć, zaoszczędzić. Bo kto dziś chodzi do teatru? Jakaś garstka, elita...

Jednak już w tym miejscu taki prosty rachunek „osobo-miejsc” przestaje się zgadzać. Choć

mamy obecnie epokę seriali, to mało który z grających w nich aktorów nie marzyłby o graniu w teatrze. Tu się kształtuje warsztat, rolę buduje się od początku do końca, rzeźbi z bezkształtu do żyjącej postaci. O bezpośrednim kontakcie z publicznością nie wspominając.

Rzeczywistość życia teatralnego nakłada jednak ograniczenia na to marzenie. Pierwsze to fakt oczywisty, że nie w każdym zakątku Polski może istnieć teatr stały. Oczywiście, jak tylko pamięcią sięgnąć istniały teatry objazdowe, różne trupy teatralne. Zwłaszcza w czasach kiedy państwo nie dawało pieniędzy na teatry, kwitły różne inicjatywy. Raz bujniej, raz słabiej, ale ludzie teatru nigdy nie opuszczali rąk. I dziś ta paleta form uprawiania teatru jest naprawdę różnorodna. Wiem to choćby z doświadczenia ponad

„Randka w ciemno” – foto archiwum „Mój Teatr” z Poznania



jedenastoletniej działalności Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru, które dzięki temu może prezentować śremianom ciekawe projekty teatralne.

Ostatnie przykłady to dwa teatry impresaryjne, które gościły u nas w ubiegłych miesiącach. *Teatr Afisz* z Torunia przywiózł kolędowy kabaret liryczny *Jest taki dzień*. Specyficzny temat dał się doskonale pogodzić z tą formą. Dawno nie widziałam opowiadania o narodzeniu Pańskim w sposób tak przystający do naszego życia, taki ciepły i taki prawdziwy. Żadnej rutyny, nawet w doborze partii wokalnych, nowych tekstach i nowym wyrazie łączonych z tymi tradycyjnymi. Toruński *Afisz* gościł u nas już po raz drugi i chyba nie ostatni. Ma przecież w repertuarze ponad dwadzieścia sztuk dla dorosłych, a także sztuki dla dzieci. I żadnej odwalanki. Jest tak jak chciał założyciel tego przedsięwzięcia Jacek Pietruski – rozrywka, ale solidny warsztat i teksty nie obrażające inteligencji widzów. Artystom rekrutującym się z toruńskich placówek teatralnych należy życzyć powodzenia.

Tak samo jak i *mojemu* TEATROWI, inicjatywie twórców teatralnych z Poznania. Przywieźli oni do Śremskiej sztukę *Randka w ciemno* w dwuosobowej obsadzie. Dialog dwojga małżonków jest tak skonstruowany, że nie wiadomo czy widownia odsłuchuje rzeczywiste rozmowy, czy ogląda jakąś grę w serialu. Dzięki takim inicjatywom poznajemy też ilu mamy utalentowanych artystów, którzy nie występują w dających niezwykłą popularność codziennych produkcjach telewizyjnych. Ich gra działa na mnie jak orzeźwiający prysznic. Rzetelność i znajomość aktorskiego rzemiosła jest tu na pierwszym miejscu. Tu się jeszcze ciągle

„podaje” słowo, a nie mówi. Oczywiście, nie mam nic a nic przeciwko serialom, zwłaszcza tym, które dają coś do myślenia. Są one jednak pułapką dla aktorów młodych. W takiej produkcji nie ma szans na stworzenie wiarygodnej postaci, skoro teksty dostaje po kawałku i często w ostatniej chwili. Aktor z dorobkiem sobie znakomicie poradzi, wyjdzie z roli, stworzy następną kreację teatralną jakby to powiedzieć – dla higieny. Widzimy przecież jak wielu z nich angażuje się do grania w konkretnej sztuce. Zyskuje teatr, bo popularna osoba przyciąga widzów. Zyskuje artysta, bo ma okazję do tego co jest istotą jego zawodu – wcielać się w różne postaci, zmieniać się, grać na wszystkich rejestrach. A jacy są wspaniali to nawet nie ruszając się z domu można zobaczyć w Wielkim Teatrze Telewizji! Stokrotnie dzięki za ten wspaniały dar. Oby znowu nie przyszło komuś do głowy, że potrzebujemy *śmichu* i jeszcze raz *śmichu*. Teatr przecież to nie tylko rozrywka, teatr to przecież życie – czasem śmieszne, czasem smutne i dramatyczne, czasem uśmiecha się przez łzy. Jak w życiu...

Wraz z życzeniami z okazji
Międzynarodowego Dnia Teatru

Barbara NOWICKA

Z okazji
Międzynarodowego Dnia Teatru
Muzeum Śremskie zaprasza na wystawę:
PLAKAT TEATRALNY
w zbiorach Muzeum Śremskiego

Wystawa czynna w kwietniu

Magiczny hiperrealizm Isabelle Allende

Z górnej półki

Isabelle Allende nazwano kiedyś Marquezem w spódnicy, co oczywiście jest bardzo dużym uproszczeniem, gdyż z kolumbijskim mistrzem, oprócz miłości do Ameryki Łacińskiej, autorka niewiele ma wspólnego. Jej ostatnia opublikowana w Polsce powieść „Podmorska wyspa” (2011) nie jest kolejną sagą, jaką był „Dom dusz”, jednak trochę w tym duchu jest skonstruowana. Bohaterami książki są zarówno niewolnicy na plantacjach w Saint-Domingue, jak i ich francuscy właściciele, żeby nie powiedzieć – „oprawcy”... Isabelle Allende świetnie pokazuje, jak bardzo losy niewolników i ich białych panów były nierozdzielnie ze sobą związane.

Opowieść zaczyna się w połowie XVIII wieku, kiedy rodzi się jedna z głównych postaci spinających fabułę, Zarite, córka kobiety porwanej, jak wielu innych Afrykanów

w tamtych czasach, z Gwinei, do pracy na plantacjach trzciny cukrowej w Saint-Domingue. Zarite jest przypuszczalnie owocem gwałtu dokonanego przez białych porywaczy na jej matce, jest zatem Mulatką, a po matce odziedziczyła dumę i urodę. Stanie się świadkiem – a czytelnik wraz z nią – początku końca tej okrutnej epoki.

Losy dziewczyny są dla Allende tylko pretekstem dla opisu historycznych wydarzeń na Saint-Domingue: buntu karaibskich niewolników, który doprowadził ostatecznie do ich wyzwolenia. Mam wrażenie, że powieść nie straciłaby na swojej wymowie, gdyby autorka uczyniła postaci mniej jednowymiarowymi. Kontekst historyczny tylko by na tym zyskał. Tymczasem, ledwo czytelnik przywiązuje się do jednej z postaci, już musi ją porzucić, by

Isabelle Allende



przenieść się do innego wątku, w życie innego bohatera... Owszem, dzięki temu zabiegowi dowiadujemy się bardzo wiele o splątanych losach mieszkańców wyspy oraz całego kontynentu, z rewolucją francuską i podbojami Napoleona w tle, jednak fabuła powieści budzi w nas niedosyt.

Niemniej, książka dostarcza nam sporo wiedzy, nie tylko na temat historii. Dowiadujemy się z niej wiele na temat voodoo, religii karaibskich niewolników, ziołolecznictwa oraz popularnych rytuałów i obyczajów. Nawet jeśli współczesny czytelnik odbiera wierzenia czarnych mieszkańców Karaibów z dystansem, to jednak pozostaje pod wrażeniem wielkiej tajemnicy, jaką kryje w sobie afrykańska kultura.

Obowiązujący w osiemnastym wieku stosunek białych do czarnych jest dla dzisiejszego czytelnika nie do przyjęcia, okrucieństwo jednych i drugich zapiera dech, szokuje rasizm ujęty w absurdalny kod obyczajowy: hierarchia społeczna oprócz pozycji majątkowej zależała głównie i przede wszystkim od koloru skóry: im jaśniejsza twarz, tym wyższa pozycja społeczna jej właściciela. I tak, zamożny wyzwolony Mulat, właściciel plantacji (z niewolnikami, a jakże!) pozostawał nikim przy białym, zapijaczonym analfabecie. Wydawałoby się, że cała ta niesprawiedliwość została zmieciona w końcu przez wiatr rewolucji francuskiej, której idee w jakimś sensie zasiały pragnienie buntu w niewolnikach z Karaibów.

Czy jednak stało się tak na pewno?...

Handel niewolnikami spowodował jedną z największych migracji ludności w historii.

Mimo że nikt dokładnie nie zna liczby porwanych i sprzedanych w niewolę Afrykanów, to mówi się o liczbie ok. dziesięciu milionów ludzi przywiezionych do obu Ameryk w latach 1517-1860, zakutych w łańcuchy, znaczonych rozpalonym żelazem, bezkarnie bitych i mordowanych, głodzonych i oddzielanych od rodzin.

Sam temat zniewolenia czarnych ludzi przez białych, po dziesięciokrotnym zmiataaniu pod dywan, wraca zdaje się wreszcie do publicystyki i kultury (vide: ostatni film Tarantino).

Ze względu na szokujące szczegóły niełatwo jest w wypadku „Podmorskiej wyspy” mówić o przyjemności czytania, jednak barwne losy ludzkie są tu dobrze opowiedziane, a zwięzły styl opowieści bardzo przykuwa uwagę czytelnika i trudno od książki się oderwać. Konflikt tak drastycznie opisany przez autorkę nie jest do końca, nomen omen, czarno-biały. Losy jednych i drugich mieszkańców Karaibów splótł się choćby przez dzieci, które urodziły się z mieszanym związków.

Isabelle Allende zdaje się wierzyć, że dzieci te, jak Maurice, wychowany przez Zarite potomek kolonizatorów, stanęły na czele zmian społecznych, które są nieodwracalne.

Jednak, czytelnik obserwujący na co dzień naszą dwudziestopiętnastowieczną rzeczywistość, może mieć wątpliwości...

J.A.

Książki Isabelle Allende w wydawnictwie „Muza”:
Dom duchów (1996), Ewa Luna (1997)
Podmorska wyspa (2011) i inne

Tabu

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Niebanalna, aczkolwiek prosta, czarno-biała opowieść portugalskiego reżysera Miguel'a Gomesa oczarowała mnie bez reszty. „Tabu” przez wielu porównywany z „Artystą” (siedmiokrotnym zdobywcą Oscarów) Michel'a Hazanavicius'a, bo również jest hołdem dla kina niemego; mimo tego bardziej oryginalnym i romantycznym. Miguel Gomez operując znanymi środkami w żartobliwy sposób, bawiąc się nimi stworzył jednak coś zupełnie nowego i świeżego dla współczesnej kinematografii.

Miguel Gomes to reżyser z przeszłością krytyka

filmowego, który nie ukrywa, że najbliższe jego sercu są stare, amerykańskie, klasyczne filmy i kino nieme. Nad „Tabu” unosi się duch tych fascynacji, jednakże film ten zdecydowanie jest czymś więcej niż prostym hołdem klasyce kinematografii. To przepięknie zrealizowany, minimalistyczny, z przepiękną fotografią, powolny obraz, w stylu filmów fińskiego reżysera Aki'ego Kaurismäki'ego. To film wciągający bez reszty, jak dobra książka. Nie bez powodu film ten został wyróżniony na Berlinie 2012, zdobywając nagrodę Alfreda Bauera oraz nagrodę FIPRESCI (The International Federation of Film Critics).

„Tabu” podzielone jest na dwie części. Pierwsza

Kadr z filmu „Tabu”



nosi tytuł „Raj Utracony”, rozgrywa się we współczesnej Lizbonie. Pilar – samotna, religijna kobieta w średnim wieku, prowadzi proste życie. Bierze udział w akcjach społecznych, ma zamiar gościć w swoim domu polską młodzież z Taize, chodzi do kina i wzrusza się na starych filmach. Modli się o zdrowie swoich bliskich, między innymi jej sąsiadki. Pilar to dobra kobieta, pragnąca pomagać innym, przez co zupełnie zapomina o sobie samej. Jej najbardziej niebanalnym elementem życia jest właśnie przyjaźń z ekscentryczną, starszą od niej sąsiadką, Aurorą. Starsza kobieta zamieszkująca to samo piętro ze swoją czarnoskórą opiekunką, Santą, od pewnego czasu zachowuje się dziwnie. Pewnego dnia Aurora umiera, przedtem na łóżu śmierci prosi o odnalezienie tajemniczego mężczyzny, z którym chciałyby się zobaczyć zanim odejdzie. Pilar reaguje natychmiast i odnajduje pod wskazanym adresem owego mężczyznę zwanego Gianluca... niestety za późno. Małomówny starszy mężczyzna okazuje się dawnym kochankiem zmarłej. Po pogrzebie Aurory, popijając kawę postanawia opowiedzieć kobietom historię Aurory.

Ta część „Tabu” – jak cały film czarno-biała – toczy się niespiesznie, wręcz flegmatycznie. Nie stanowi zwyczajnej zapowiedzi retrospektywy, na którą składa się część druga filmu.

Wspomnienia Gianluci – zatytułowane „Raj”, przenoszą nas do bliżej niezidentyfikowanej, afrykańskiej kolonii, w której wychowała się Aurora. Później jako dorosła kobieta prowadziła tu wystawne, eleganckie życie, spędzając czas na polowaniach na egzotyczne zwierzęta i bawiąc się na oryginalnych przyjęciach. Aurora w Afryce poznaje też swojego męża, w końcu małżeństwo oczekuje dziecka. Będąc już w ciąży, kobieta poznaje Gianlucę – młodego, przystojnego wówczas bawidamka, który w Afryce skrył się między innymi przed nieudanymi romansami z zamężnymi kobietami na kontynencie. Gianluca wraz z przyjacielem utworzyli zespół, grając głównie na przyjęciach bogatych przybyszów z Europy. Tak właśnie Gianluca poznaje Aurorę. Młodych ludzi bardzo szybko połączył płomienny romans, aż w końcu wielka

miłość. Oboje zdawali sobie jednak sprawę, że nie ma przed nimi wspólnej przyszłości. Ich krótki, intensywny związek zakończyła zbrodnia, która na zawsze zmienia życie kochanków, a tym samym afrykańską idyllę Aurory.

To właśnie część „Raj” w „Tabu” jest najbardziej niezwykła. Aktorzy nic nie mówią, a dokładniej nie słyszymy co mówią. „Raj” to przepięknie nakręcone nieme sekwencje ze słyszaną jedynie narracją Gianluci zza ekranu, odgłosami Afryki, muzyką zespołu Gianluci. I to właśnie czyni „Tabu” filmem innym, aczkolwiek znajomym skądś sposobem narracji, mimo tego wręcz paraliżującym swym pięknem.

„Tabu” jest niczym innym jak nostalgicznym melodramatem o wielkiej, niespełnionej miłości. Podobnie jak „Artysta” czy z drugiej strony „Drive” stworzone przez romantycznego, kreatywnego kinofila. Dlatego film Miguela Gomesa jest dziełem tak ujmującym i oddziałującym na wyobraźnię, mimo czerpania ze starszowieckich środków wyrazu, od których kino odeszło dawno temu. Do rangi wyjątkowego symbolu urasta w „Tabu” mały krokodyl – ulubiony zwierzak Aurory i samego reżysera, uosabiający przeszłość i beznadziejną tęsknotę za czasami bezpowrotnie minionymi. Dla Aurory za utraconym kochankiem, dla Miguela Gomesa za ukochanym kinem niemym. „Tabu” to klejnot wśród filmów, które nakręcono w ostatnich latach. Przepiękny film, dlatego też bardzo gorąco polecam!

Joanna CHMIELEWSKA

„Tabu”

produkcja: Portugalia, Francja, Niemcy, Brazylia

reżyser: Miguel Gomes

scenariusz: Miguel Gomez, Mariana Ricardo

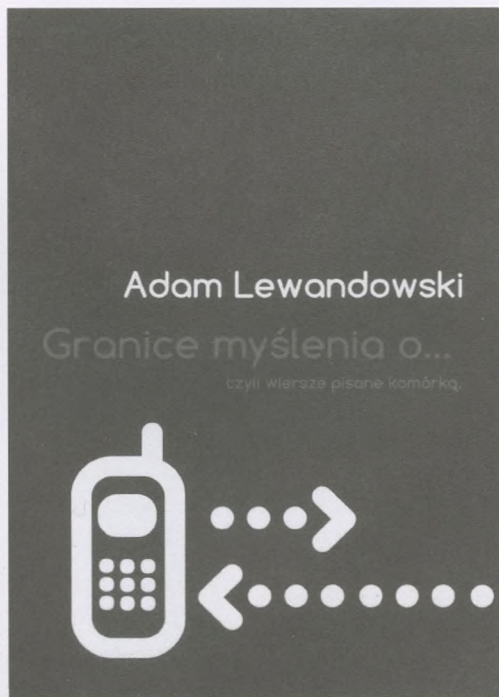
premiera w Polsce: 1 marca 2013

Sensy, znaczenia, możliwości

Wszystko jest w tym tomiku wierszy dokładnie przemyślane: sposób wersyfikacji, interpunkcja, zwięzłość. I nawet niezamierzone błędy literowe tylko pogłębiają odczucie, że autor żyje tu i teraz. Posługuje się sprawnie tym, co daje epoka cyberprzestrzeni i w niej się dobrze sytuje. Ale w pośpiechu, w nawale spraw nieuniknionych, jednak nieustannie porządkowanych, jest jeszcze miejsce na refleksję, dystans, widzenie rzeczy we właściwej skali. Myśli każą autorowi oceniać. Zastanawiać się i szukać odpowiedzi. Tłem jest codzienność. Ten dzień po dniu. Bez świadomości swojej roli można w niej utonąć, nie podejrzewając, że to już wszystko. Myśli i uczucia kurczą się do takiego świata koła: urodził się, żył, umarł. Autor *Granice myślenia o...* pokazuje, że można, wręcz ma się obowiązek zastanawiać się i pytać o sensy, znaczenia i możliwości istoty ludzkiej w ogóle. Ale przede wszystkim o sens swojego istnienia, jedyne, niepowtarzalne. Do czego jest się powołanym, jakie są mi zakreślone granice.

Autor, Adam Lewandowski, we wszystkich swoich utworach przede wszystkim dąży do wykryzalizowania filozoficznej eksplikacji wszystkiego tego co mu się zdarza. Nie emocje zatem są przedmiotem jego rozmyślań. One są jedynie impulsem. Píše zaś po wszechstronnym przemyśleniu sprawy. Wielkie systemy filozoficzne sprowadza wierszem do formy syntetycznej, łatwej do zrozumienia. W najnowszym tomiku obejmuje jakby całe spektrum życia. Píše o motywacjach, objawieniu, życiu, domysłach, uczuciach, zauroczeniu, flircie, pokucie, przyszłości, nieszczęściu, śmierci, miłości, literaturze, długach, krytyce, bliskości, otwartości, radości, roztropności, świetle,

kłamstwach, ciekawości, bólu, pamięci, uśmiechu, religii, przeszłości, przyczynach, wariantach, przemijaniu, historii, o sobie... Ten wielokropek też ma swoje znaczenie. Oznacza ciąg, całość, niekończące się następowanie zdarzeń. To wszystko przytrafia się wszystkim. Jedni o tym wiedzą, inni sobie tego nie uświadamiają. Ale dobrze jest wiedzieć. Na dowód można przytoczyć rozmyślanie o objawieniu:



Myślenie rozpoczyna się po północy
krótka reminiscencja codziennego
objawienia.

Taki prosty odruch podświadomości
przewijający obrazy dnia.
Nad ranem pobudka myśli
przegania nocne mary
przygotowując przedpole dnia.
W pośpiechu dziennych chwil
myśli uderzają w ściany szyb okien
by trafić na ekran cywilizacji.
Granice myśli są ostre
objijając się od czasu do czasu
od krawędzi.

W tych 33. przypadkach człowieka myślącego
niejednokrotnie możemy odnaleźć siebie.
Zwłaszcza w chwili szczerości. A autor *Granice...*
nam to ułatwia. Jak choćby w ...przyczynach.

Wszystko dzieje się z przyczyny
prostej lecz nieodgadnionej.

Na kolanach człowiek prosi
by pozostać w swych realiach
słodkich błogich jak różowa
herbata co realiach się nie zdarza.
Na kolanach człowiek błaga
by nie zmieniać swych emocji
co pozwolą trwać przy Tobie
czy przy sprawach pożądanym.

Wszystko mija w jednej chwili
by nie wracać po kolanach.

Tak. Nie można zatrzymać tego, co musi minąć.
Lepiej iść naprzód pokonując coraz to nowe
wyzwania. Żyć dobrze, z namysłem i sercem.

Jest przecież ta jedna, jedyna sprawa, której
ostatecznie uniknąć się nie da. Ta ostateczna
granica...

Śmierć omija się codziennie
przy prostej drodze
krzywym drzewie
słonecznym pustkowiu
zamrożonych krętych rzekach.
Śmierć z natury choroby
zawiniona straszna
przychodząca nad ranem
pukając delikatnie
mówiąc: czy teraz?
Najgorsza planowana
przez Boga czy innych
przynosząca zamęt i pustkę
której nic i nikt
nie zastąpi.

Ten wiersz został pomieszczony w tomiku nie po
to, aby zasmucić. Ale pytania o granice bez niego
nie dałoby się uczciwie postawić. Zwłaszcza
w poezji o tak wyraźnym nacechowaniu egzy-
stencjalnym. Zachęcającym jednak do myślenia,
świadomego przeżywania swojego niepowtar-
zalnego istnienia.

Tomik przeczytała i refleksjami się podzieliła:

Barbara NOWICKA

Adam Lewandowski, *Granice myślenia o... czyli
wiersze pisane komórką*, Wyd. Libra pod
patronatem Związku Literatów Polskich, Poznań
2012.

Seminaria pod „Ósemką”

albo o przenikaniu się dusz...

W najmniejszym nawet stopniu nie cechowały Go mentorski ton, czy zarozumiałość. Nigdy też nie usłyszałem z Jego ust oceny własnej twórczości, ani nawet zdania o tym, czego dokonał w życiu. Był po ojcowsku cierpliwy i pełen wyrozumienia. Takim go zapamiętałem. Taki dla mnie pozostanie – Stanisław Mrowiński – „MROWINA”. Był niczym kapłan przy ołtarzach MATKI NATURY. A ja starałem się być dla Niego ministrem...

Na Jego rysunki natknąłem się w latach 50. w poznańskim satyrycznym piśmie, o „klującym” tytule „KAKTUS”, gdzie „czarno na białym” regularnie publikowali: Lech Konoński, Ryszard Danecki oraz genialny rysownik – humorysta Henryk Derwich. Wówczas, zetknąłem się z twórczością – zasadniczego trzonu – satyryków poznańskich. Oczywiście, nie fizycznie, ale na odległość. Niemniej namacalnie, bo na łamach prasy. Po wielu dziesięcioleciach, spotykamy się aktualnie w Śremie. Ale to jeszcze było przed nami...

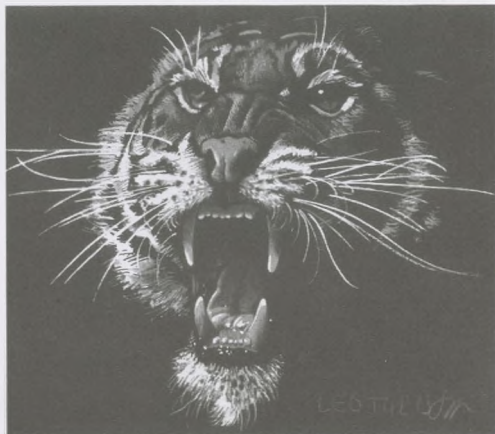
Z patriarchalną brodą, srebrzysto-złotymi kosmykami (czasem przydługich włosów), opuszczonymi na policzki rogowymi okularami – w niczym nie przypominał młodego, prowokującego artysty – Staszka „Zabemy” Mrowińskiego. Tego, który ożywał – w swoim czasie – środowisko studenckie ukochanego Poznania.

Doświadczenia, choroby i życie w „wałęskich czasach”, skłoniły Go do izolacji. Swoistego zamknięcia się od zgiełku świata. Sam – osobiście – byłem wówczas solidnie rozbity – po incydencie samochodowym. Właśnie na ten okres przypadły nasze kontakty i relacje mistrz – czeladnik. Stałem się jednym

z wyróżnionych, których dopuszczał do siebie, goszcząc w położonej na poddaszu pracowni. W dobie obecnej uważam, że tamte spotkania (swoista psychoterapia!), były nam obojgu niezwykle potrzebne. Co najbardziej mnie dziwiło, w Jego mieszkaniu nie było odbiornika telewizyjnego. Zdziwienie było tym większe, iż od wielu lat współpracował z poznańskim oddziałem TVP, tworząc rozpoznawalne scenografie dla programów rozrywkowych w reżyserii Stefana Mroczkowskiego. Dlaczego??? Nigdy o to nie zapytałem. Nie było sposobności.

Dziękuję OPATRZNOŚCI, że miałem ten zaszczyt, ową wyjątkową łaskę, ale co najistotniejsze, za to, że godzinami, w milczeniu potrafił słuchać mojego „marudzenia”. To był szczególny dar. Dar dzielenia się CZASEM... Tym sposobem, naturalnie, przetasowały się nasze artystyczne osobowości. Szczęściem, żyje jeszcze kilka osób mogących rzetelnie ocenić –

Ilustracja EAF – sygnowana przez SM





SM i EAF z „teczką” Edwarda hr. Raczyńskiego – foto: Krzysztof Jurga '85

co z tych osobliwych seansów wynikło. Sam byłbym ciekawy...

Ale dość powagi! W obliczu Jubileuszu, należy się również odrobina delikatnego humoru i oczekiwana – zapewne – przez czytelników anegdota. A zatem:

W jeden z pięknych dni, goszcząc w grodzie Przemysława, postanowiłem zająć w gościnę – do mistrza Stanisława. „Meldując” się przez domofon, zapytałem:

- Czy mogę zjawić się z połówką?

Odpowiedział z radością: - Oczywiście, tak!!! Udałem się więc do najbliższego sklepiku – przy ulicy Wodnej – nabywając wszystko, co zdawało się konieczne. Następnie zacząłem wdrapywać się do mieszkania/pracowni, które (jak wiadomo) mieści się na trzecim piętrze pod „ósemką”. Mistrz Stanisław wyszedł mi na powitanie i zapytał:

- A żona gdzie?

Setnie rozbawiony wyjawiłem:

- O, tutaj, w reklamówce – wyjmując rzeczoną „połówkę” – WYBOROWEJ!

- No, wiesz co, Genas – odparł szczerze zadowolony, że nikt nie będzie nam przeszkadzał w męskiej pogawędce...

Eugeniusz Antoni FERSTER

Zefirek historii spisany na 85. rocznicę urodzin Stanisława Mrowińskiego.

Jedyny taki tandem!

Wieloletnia współpraca dwóch poznańskich autorów – ilustratora i poety Stanisława Mrowińskiego i Lecha Konopińskiego – zaowocowała nakładem blisko czterech milionów precyzyjnych książeczek dla dzieci. Nie mających (do dziś!) sobie równych, wzorcowych publikacji estetyczno-poglądowych, dotyczących flory i fauny; występujących w dalszej lub bliższej nam odległości. Uważamy, że taki wyczyn godzi się – niezwłocznie! – zgłosić do Księgi Rekordów. Zebrało się także wiele życzliwie żartobliwych wpisów w księgach pamiątkowych z różnych okazji, które za pomocą Lecha Konopińskiego i dzięki uprzejmości Ireny Rychły-Mrowińskiej po raz pierwszy udostępniamy publiczności śremskiej.

11 XI 1977 – Po obejrzeniu kolekcji muzyki Ireny

Gdybym jak bóg morza – Neptun –
umiał uczyć muszle szeptu
to wspnianiałych konch westchnienie
ofiarowałbym (dziś) Irenie.

17 III 1988 – Z okazji 60-tych urodzin

Kopa Ci latek strzeliła, Stachu!
Teraz na drugą lepiej nie rachuj,
bo Ci zostały trzy mendle z hakiem!
Myślę, że będą nie byle jakie!
Jeszcze nie jedno w życiu zmalujesz!
Z zawiści pękniętą łamane szuje!
Stworzysz raz jeszcze pięćdziesiąt książek,
które – być może – opisać zdążę...
Znów karykatur tysięcy zrobisz,
jeśli już takie masz dziwne hobby,
znów zamalujesz hektary płótna
bo taka z Ciebie bestia rozrzućna!
Zużyjesz tuszu cały hektolitr
i farb olejnych zniszczysz do woli,
przy paniach będziesz pędzlem swym machał!
Wszak one za to Kochają Stacha!
To, com spisał na kolanie,
na swą KOPE, Stach dostanie!

Na SZEŚĆDZIESIĄTCE świat się nie kończy!
Świadczy o tym pędzlem jak ten Japończyk.

To, com spisał na kolanie,
na swą KOPE, Stach dostanie!

Twój wierny druh L.K. 17 III 1988

17 III 1999 – Wernisaż wystawy – Muszle – w twórczości Stanisława Mrowińskiego w Muzeum Literackim Henryka Sienkiewicza

Niech żyje w naszej pamięci Staszek!
On – wśród Aniołów
Ja – tutaj straszę.

4 IV 2002 – Biblioteka Ekologiczna Góry Stołowe w rysunkach Stanisława Mrowińskiego

Weź tury –
Sto rower
Zwiedź góry
Sto-łowe

LK 20 IV 2008 – Biblioteka Ekologiczna - Nieznany Zielnik Stanisława Mrowińskiego

Któż zna jak Staszek rośliny nasze ?!

21 IV 2012 – Klub Krąg Patroni Ulic w rysunkach Stanisława Mrowińskiego

Tyle naszym ulicom patronuje maszkar,
a gdzie jest ulica MROWIŃSKIEGO STASZKA ???

7 I 2013 – Izba Pamięci SM – po obejrzeniu 303 rysunków zwierząt

Przy Staszka obrazkach
Jest fraszka dla Staszka
Co przyrodę tropił
Z Lechitą z Konopi
A dzięki Irenie
Cieszy naszą Ziemię!

8 I 2013 – Muzeum Kraszewskiego – plakaty Stanisława Mrowińskiego

Dziękujemy Irenie
Za plakatów wieniec;
Świat twórczość skrzydlatą
Zawdzięcza plakatom,
A Mistrz pędzla – Staszek
Cieszy oczy nasze
Bo nie ma dziedziny
Bez dzieła „MROWINY”

„Jaskinia Lwa” ma już swój szyld!

Nie tak dawno w grodzie Przemysława, w okolicach Starego Rynku; wśród mało-wniczych barokowych kamieniczek, miała miejsce wyjątkowa uroczystość. Dzień był dniem szczególnym dla okolicznych mieszkańców oraz środowiska artystycznego Poznania. Całkiem licznie zgromadzonych przy ulicy Wodnej 17/19 oficjeli z Ratusza, rodziny, kolegów „po pędzlu”. I dożgonnych druhów... Gdzie w niezwykle podniosłej atmosferze dokonano odsłonięcia gustownej tablicy pamiątkowej – poświęconej STANISŁAWOWI MROWIŃSKIEMU, ukochanemu i popularnemu ARTYŚCIE, będącemu rdzennym i oddanym poznaniakiem.

Stanisław Mrowiński (1928-1997). Niekoronowany Król Grafików Poznańskich. Myśliciel, malarz i rysownik. Przyrodnik, animalista. Swoją niepoślednią działalnością twórczą zasłużył sobie na taki honor. Dlatego decyzja o szczególnie oznaczeniu miejsca, gdzie mieszkał i pracował, wydaje się wielce zasadną i chlubną.

Niezwykajnie bogaty wachlarz artystycznych zainteresowań mistrza Stanisława, znany i ceniony jest również śremskim koneserom sztuki i bywalcom naszego muzeum. Zaliczając się do ścisłej gromadki przyjaciół i admiratorów talentów Maestra, na wieść o decyzji zamocowania na kamienicy, w której zamieszkiwał, tablicy okolicznościowej zadeklarowałem spontanicznie pani kustosz Irenie Rychły-Mrowińskiej, że rokrocznie, w okolicach urodzin patrona, będę rzetelnie mył i polerował rzeczoną tablicę. W dowód wdzięczności i szczególnego szacunku dla niezawodnego preceptora. Moja szczerza deklaracja została przyjęta z nieukrywany entuzjazmem.

foto. Regina Kin-Ferster



Eugeniusz A. FERSTER

Zamiast goździka

Tego lutowego wieczoru w obu salach wystawienniczych Muzeum Śremskiego był tłok. Z trudem można było oglądać zawieszane na ścianach obrazy. Należało to zrobić znacznie wcześniej lub kiedy pierwsza fala gości odpłynęła z budynku głównego do pawilonu, a tam zaś odczekać, aż tłum zacznie rzednąć.

Krewni, sekundanci twórczości jedenastu wystawiających swe prace kobiet i ludzie ciekawi sztuki mieli co oglądać. Ich mentorką i nauczycielką jest Urszula Brylewska Łukomska, dzięki której śremianie mają dobry kontakt ze sztuką plastyczną. Postanowiła ona z okazji Dnia Kobiet ofiarować publiczności zamiast tradycyjnego goździka prezent szczególnie. Zachęciła do wystawienia swych prac malarki, które pod jej okiem od lat malują i rysują na zajęciach w Śremskim Ośrodku

Kultury i te, które spotykały się na wspólnym malowaniu w pracowni Urszuli, potem w prywatnych domach i na plenerach. Malują razem, ale wspaniale odrębnie. Każda ma swoje fascynacje, ulubione motywy, paletę kolorów, technikę.

Panie, ubrane z okazji wernisażu dla odróżnienia i nastroju – jak powiedziały – w kolorowe szale boa pod wodzą zwierzątka lisa przedstawiły się publiczności krótko i dowcipnie. Stałe podkreślając, że na różnych etapach uczyły się i pracowały pod kierunkiem Urszuli Brylewskiej Łukomskiej. Więc do dziesiątki musiały dołączyć też i ona – patronka i mentorka. Nazwała ekspozycję *Niedomknięty krąg...* Bo, jak powiedziała, do tego grona mogą też dołączyć inni, aby wspólnie rysować i malować z entuzjazmem.

Wernisaż w Muzeum Śremskim w dniu 12.02.2013



To chyba najważniejsze słowo, które określałoby spoiwo łączące tę grupę. A więc po kolei. Agnieszka Dzikowska ze swoim cyklem *W negatywie* już tu wystawiała i częściowo znamy jej tak niepokojące w swej tonacji rysunki. Wanda Jabłońska zaprezentowała się z *Tryptykiem według Beaty Wąsowskiej*. Aleksandra Jarno z tchnącymi retro elegancją *Kompozycjami według Jeana-Gabriela Domergue*. Ewa Jędrzejewska w pięknym nastrojowym cyklu *Chłodnym okiem Kompozycjami według Hazel Soan*, Magdalena Jurga z cyklem płonących pejzaży zatytułowanych *Czerwona Dominanta*, Ewa Kozubska z cyklem *Hania* i subtelnymi, czystymi *Ćwiczeniami z renesansu – kompozycjami według R. Zakrzewskiego*, Ilona Kuta, której *Odcienie niepokoju* aż biją od tłumionej emocji, Mariola Kwarta z ulubionym jej motywem w cyklu *Kwiaty*. Iza Rybakowska przekornie prezentująca cykl *Ryby*, ale jak ona maluje tę wodną głębię! Żyją wiecznie falującą. Tak też i wciaga w głębię nieznanego Mirka Tomczak tytułując swój cykl obrazów *W głębi* właśnie. I Urszula Brylewska Łukomska, której dwa duże portrety córki i syna witają zwiedzających po wejściu do pawilonu. Portretem towarzyszą też martwe natury.

Każda z pań to inna droga do malowania i rysowania. Dla jednych to kontynuacja swego artystycznego wykształcenia, dla niektórych powrót do wcześniejszych etapów edukacji po zdobyciu innego zawodu. Są wśród nich lekarki, wykładowca uniwersytecki, kobiety biznesu i jak powiedziała na otwarciu wernisażu Urszula Łukomska, dla nich wszystkich malarstwo jest cudownym hobby, dla niektórych zarażliwa pasją. Malują to, co której w duszy gra... pejzaże, portrety, kompozycje figuratywne, czasem abstrakcje.

Ta *babska wystawa*, jak ją nazwała promotorka, aż oszałamia swoją różnorodnością. Chyba każdy, kto ją obejrzał chciałby coś mieć dla siebie. Choć kawałeczek tego pysznego, kolorowego tortu sporządzonego specjalnie na ten dzień.

Barbara NOWICKA

„Niedomknięty krąg...” 10+1, wernisaż odbył się w Muzeum Śremskim 12.02.2013 godz. 18.00

Wystawa wzbudziła ogromne zainteresowanie



O słynnych malarkach ciąg dalszy...

*„...tak naprawdę potrafimy mówić
tylko przez nasze obrazy...”*

V. van Gogh

Niedawno przeczytałam wiadomość, że krakowskie Muzeum Narodowe zamierza w 2015 r. przygotować największą od czasów przedwojennych wystawę najśłynniejszej malarki polskiej przełomu XIX i XX w – Olgi Boznańskiej. Na łamach prasy i w internecie ukazały się odezwy organizatorów, zwracających się do prywatnych kolekcjonerów i właścicieli dzieł artystki, o nawiązanie kontaktów w celu pokazania prac dotąd nieznanych lub nieekspozowanych. Przy tej okazji podano, że w zbiorach polskich znajduje się 230 obrazów oraz wiele rysunków i szkiców (w samym Krakowie aż 93 płótna), ale powszechnie wiadomo, że nie jest to liczba ścisła.

W poprzednim numerze GŚ pisałam o malarzach, których nowatorska twórczość wpłynęła na mody w sztuce światowej, dziś chcę przybliżyć najwybitniejszą z Polek z urodzenia krakowiankę, z wyboru paryżankę, ulubioną i podziwianą przeze mnie Olę Boznańską.

Urodziła się 15 kwietnia 1856r. w zamożnej, szlacheckiej rodzinie polsko-francuskiej. Ojciec Adam Nowina Boznański był inżynierem, absolwentem Politechniki Wiedeńskiej, matka Francuzka – Eugenia Mondan, nauczycielką francuskiego i przedmiotów artystycznych. To ona dawała pierwsze lekcje obu zdolnym córkom – Oldze i Izie. Ta druga wkrótce okazała się wybitnie uzdolniona muzycznie i poświęciła się tej profesji za namową Ignacego Paderewskiego, który przyjaźnił się z rodziną. Dzieciństwo było szczęśliwe. Boznańscy mieszkali we własnym domu przy ul. Wolskiej 17 (dziś Piłsudskiego 21), przyjmowali wielu wybitnych krakowian, dużo podróżowali z dziewczynkami po Europie – Węgry, Niemcy, Francja, Szwajcaria, a przede wszystkim wysyłali je na prywatne lekcje rysunku i muzyki do najlepszych nauczycieli. Wkrótce okazało się, że wybitnie zdolne dziewczęta muszą wyjechać, żeby dalej się rozwijać artystycznie. Dla Olgi wybrano stateczne i bliższe Krakowowi Monachium, gdzie mieszkali i kształcili się polscy malarze realisci Józef Brandt i bracia Gierymscy, Iza studiowała w Lipsku. Nie

Dzieci na schodach



Dziewczynka z chryzantemami



wiedzano wtedy, że obie już na stałe zamieszkają poza Polską.

W latach 1886-1898 Olga uczyła się i pracowała w Monachium. Nie studiowała w Akademii Sztuk Pięknych, bo podobnie jak w Krakowie, w bawarskiej stolicy kobiety nie mogły uczęszczać do tej sławnej uczelni. Chodziła na zajęcia do prywatnych szkół – pracowni wielu znanych nauczycieli. Dużo malowała, brała udział w licznych konkursach i wystawach, została zauważona. W 1896 r. zrezygnowała z dalszej nauki i wynajęła własną pracownię. Wystawiała w Warszawie, Berlinie, Londynie i Wiedniu, gdzie za „Portret malarza Paula Nauena” otrzymała złoty medal. Paul był wtedy znanym, młodym monachijskim malarzem i szeptano o uczuciu łączącym go z Olgą, ale są to informacje nie do końca potwierdzone... Próbował namalować jej portret, ale po 21 seansach go zamałował jako nieudany. Zachowała się fotografia tego dzieła i należy żałować, że nie przetrwało. Natomiast obraz namalowany przez Olgę należy do jej najlepszych. Długo miała go w swoich zbiorach lecz ostatecznie sprzedała krakowskiemu muzeum.

Natomiast niejako „udokumentowanym” narzeczonemu Olgi został architekt i malarz Józef Czajkowski, jeden z wielu młodych twórców tzw. kolonii polskiej. Narzeczeni utrzymywali swój związek w tajemnicy zwłaszcza, że Józef wrócił do Krakowa, a Olga pozostała w Monachium. Pisali do siebie czułe listy, do dziś zachowało się kilka jego, w których nazywa ją

kochaną Okruszyną i najdroższym Złotem... Rozstanie nie sprzyjało uczuciu, Olga miała zamiar wyjechać do Paryża, on nie widział tam dla siebie miejsca. Spotkali się jednak w stolicy Francji i zerwali zaręczyny w r. 1900.

W tym czasie Olga miała kilku adoratorów, bo choć nie była piękna w tradycyjnie pojmowanym modelu urody, była mądra, urocza, świetnie prowadziła konwersację w kilku językach, stąd w jej paryskiej pracowni spotykało się wielu międzynarodowych artystów. Lubiła kameralne grono osób zdolnych i inteligentnych. Choć w dalszym ciągu najchętniej malowała we wnętrzu co odróżniało ją od impresjonistów, jak i chętnie stosowane biele, szarości i czernie im obce, można powiedzieć, że przejęła po nich lekkość pędzla i cudowne światło. Uwielbiała biele i różę, a także „bananową” żółć. Z tego młodzieńczego okresu zachowało się wiele pastelowych portretów Izy czy Józefa Cz., rysunków węglem, ołówkiem, malowanych farbami olejnymi na kartonach i płótnach a także studiów martwej natury z uroczymi dzbankami, buketami kwiatów ustawianych na tle pięknych draperii. Prace te są wystawiane w wielu muzeach na całym świecie: USA, Francji, Czechach, Niemczech, Rosji, Ukrainie, Austrii, a nawet w Japonii i Australii. Wiele pozostaje w prywatnych zbiorach.

W Polsce jej twórczość z tego okresu kojarzymy głównie z przesłiczną „Dziewczynką z chryzantemami”, „Powrotem ze spaceru” z Krakowa czy „Imieninami Babuni” i „W cieplarni” z warszawskiego Muzeum Narodowego, a także z uroczymi „Dziećmi na schodach” z poznań-

Portret



Cmentarz w Montmorency pod Paryżem



skiego muzeum, które zresztą posiada kilka dzieł Boznańskiej. Była tytanem pracy, dziś nazwalibyśmy ją pracoholiczką, gdyż miała za sobą 60 lat codziennego stania przy sztalugach, twórczych doświadczeń, dochodzenia do własnego stylu, tak rozpoznawalnego...

Najlepszy jej okres, artystki docenianej, wystawiającej w znanych galeriach, kupowanej trwał do pierwszej wojny światowej. Złośliwi twierdzili wprawdzie, że w jej cudownych, psychologicznych portretach czuć fascynację malarstwem Whistlera, Maneta czy Leibl, ale nawet najwięksi twórcy w dziejach sztuki wspierali się pomysłami wzorowanymi na podziwianych przez siebie poprzednikach. To stanowiło o nieprzerwanym ciągu tradycji i odchodzeniu od niej, uwielbiania klasyki i rodzenia się awangardy. Paryscy koledzy ją doceniali, kobiety artystki podziwiały i szanowały.

Jako pierwsza kobieta została przyjęta w 1904r do Societe Nazionale des Beaux Arts, a wcześniej w 1898r do poznańskiego Towarzystwa Artystów „Sztuka”. Wystawiała też z kobiecą grupą Quelques, gdyż popierała zrzeszające się malarki i rzeźbiarki. Zawsze pomagała potrzebującym, była bezinteresowna, skromna, bez kokieterii, nigdy nie zabiegała o pochwalne głosy krytyków. Gdyby zmieniła obywatelstwo (do śmierci zachowała polskie) miałaby szanse na zrobienie międzynarodowej kariery. W jej codziennym życiu zaczęły się problemy. Po śmierci matki zabrała do Paryża ojca i opiekowała się nim do końca. Zajmowała się też siostrą, która po pianistycznej porażce (nie mogła grać przed dużym audytorium) skończyła studia chemiczne, zrobiła doktorat, ale przeżywała załamania, nadużywała alkoholu i morfiny, co kompletnie wyniszczyło jej zdrowie. Olga uciekała w sztukę. Częściej też bywała w Krakowie, dokąd jeździła zimą i malowała portrety znanych postaci: H. Sienkiewicza, księżnej Sapieżyńskiej, arystokratycznej rodziny Pułaskich, gdzie czuła się jak w domu... Spotykała się też ze swoim przyjacielem Franciszkiem Mączyńskim, znakomitym architektem młodopolskim, który w Paryżu zakochał się w niej bez pamięci od pierwszego wejrzenia. Uczucie to trwało ponad

6 lat, ale Olga zrezygnowała już wtedy z myśli o małżeństwie i zaproponowała przyjaźń (piękny portret Franciszka, autora gmachu Teatru Starego w Krakowie, można zobaczyć w warszawskim Muzeum Narodowym).

Sytuacja po wojnie zmieniła się diametralnie. Niektórzy z grona przyjaciół zginęli, inni rozjechali się po świecie, zubożała Europa leczyła rany, majątek Boznańskich ulokowany w austriackich papierach wartościowych przepadł, zamówienia się skończyły. Zaledwie 3 razy Olga pojechała do Krakowa, ale zmieniła się moda i jej obrazy przestały zachwycać zamawiających.

Do pracowni na Montparnasse wkradła się bieda... i zagościły myszy. Olga nie miała już dawnej energii, trudno jej było zmagać się ze światem, którego nie rozumiała. niesprawiedliwe jest jednak to, że rozpowszechniony wizerunek naszej największej malarki dotyczy tego schyłkowego okresu, dziwaczного wyglądu, stroju, opowieści o myszach i staropanieństwie... Rzadko też wspomina się, że po uzyskaniu przez Polskę niepodległości, Olga wyrobiła sobie polski paszport. Została też wielokrotnie nagradzana. W 1912 otrzymała francuską Legię Honorową, w 1924r Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Gran Prix na Wystawie Światowej w Paryżu w 1937, rok później Order Odrodzenia Polski. Ostatnim jej wielkim sukcesem artystycznym było uczestnictwo w Biennale weneckim w 1938r, gdzie sprzedała 5 obrazów, w tym jeden królowi Włoch. Dwa lata później zmarła w Paryżu 26.10.1940r.

Piękną książkę „Portret we mgle” o Oldze Boznańskiej napisała Maria Roztworowska. Polecam.

Kilka lat temu położyłam kwiaty na jej grobie, na „polskim” cmentarzu w Montmorency pod Paryżem.

Urszula ŁUKOMSKA
malarka

Okiem belfra - młodociana empatia

My – dorośli mamy denerwujący zwyczaj protekcyjnego traktowania ich – młodych. Czasem z lekceważeniem, czasem z krytyką spoglądamy na kolejne pokolenia, by w nobliwy i dumny sposób wygłaszać frazesy rozpoczynające się tradycyjną formułą „Ja, w Waszym wieku...”. Zadaję sobie jednak pytanie, co nas upoważnia do przyjmowania takiej pozycji? Co nas legitymuje do poczucia bycia lepszym? Skąd opinia, że kolejne pokolenia są słabsze, gorsze, mniej warte?

Co zrodziło moją wątpliwość? Otóż, nastały one pod wpływem widoku młodych (ba, bardzo młodych!) wolontariuszy. Zaczęłam dużo uważniej przyglądać się zastępom młodocianych, którzy tak naprawdę nieustannie szukają okazji, by pomagać. Proszę mi wierzyć – nie przesadzam. Z podziwem patrzę na rozgadaną, roześmianą grupkę uczniów, którzy wykorzystując kilkuminutową przerwę, omawiają plan kolejnej akcji charytatywnej. Właśnie znaleźli w sieci informację o 6 letniej dziewczynce, chorej na białaczkę. Mała mieszka kilkanaście kilometrów stąd. Walczy o życie. Piękne, wielkie, ufne oczy spoglądają z fotografii na profilu FB jej mamy. Rodzina zmaga się z wieloma problemami – choroba Małej, właśnie rozpoznany nowotwór u taty oraz bezduszość systemu opieki zdrowotnej i społecznej. Decyzja młodych ludzi jest błyskawiczna – pomagamy! Jest hasło, jest czyn. Pada tysiąc pomysłów – może koncert, może zbiórka, może gala charytatywna... Dzwonią telefony, błyszczą oczy, bo jest wsparcie. Kolejne pomysły i szybka realizacja. Każda złotówka jest ważna. Każdy gest jest nieoceniony. Szalone tempo działań, a w międzyczasie normalne życie – sprawy

domowe, kartkówka goni kartkówkę, trzeba odrobić zadanie, nauczyć się na sprawdzian. Doba ma ciągle tylko 24 godziny, ale to ich nie zraża. A nagroda? Spotkanie z Małą, uścisk z jej mamą i poczucie – zrobiliśmy coś ważnego! Co dalej? Jak to co – Mała ciągle nas potrzebuje, a oprócz niej jest wiele innych spraw, którymi musimy się zająć! Tak mówią i pędzą na kolejną lekcję, a w głowach kotłuje się tysiąc pomysłów.

I co? Czy naprawdę „My w ich wieku...” mieliśmy w sobie tyle zapału i wrażliwości na ludzkie nieszczęście? Rośnie wspaniałe pokolenie wyposażone w najważniejszą cechę – empatię. Nie krytykujmy, dostrzeźmy, zrozummy, pomóżmy.... A świat będzie lepszy!

Katarzyna GRZEGORCZYK

18.02.2013 i 25.02.2013 – Spotkania i warsztaty dla osób starszych w gminie Śrem w ramach projektu „Strefa aktywnego seniora”

Muzeum Śremskie w ramach współpracy z Towarzystwem Pomocy Potrzebującym im. Św. Brata Alberta „Nadzieja” oraz Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Śremie zorganizowało wykłady dotyczące wielokulturowości w Wielkopolsce. Na temat „Bambrów w Wielkopolsce” opowiadał i prezentował fotografie Witold Przewoźny – pracownik Muzeum Etnograficznego w Poznaniu. Następnie uczestnicy spotkania zwiedzili wystawę „Niedomknięty krąg – 10+1” i każdy z nich uzyskał fotograficzny portret z obrazem w tle.

2-3.03.2013 Warsztaty tureckiej sztuki EBRU

W tych dniach seniorzy wzięli udział w cieka-

wym wydarzeniu i mieli możliwość poszerzenia swojej wiedzy na temat tureckiej sztuki Ebru. Poznali historie powstania tej unikatowej techniki plastycznej, akcesoria, farby i przybory wykorzystywane w sztuce Ebru oraz praktyczne zastosowanie przedstawionych technik. Każdy wykonał własną pracę plastyczną.

4-27.03.2013 – Kolorowych Świąt! – zajęcia edukacyjne

Tym razem Muzeum Śremskie zaproponowało uczestnikom warsztatów odkrycie, jakie niebanalne efekty można uzyskać, wykorzystując do tworzenia tradycyjnych pocztówek świątecznych technikę scrapbookingu.

Frekwencja jak zawsze dopisała! Szczególną atrakcją było ozdobienie kartek specjalnie zaprojektowanym „samodzielnie kolorującym się” obrazkiem. Na ścianach i w gablocie można było podziwiać piękne prace poznańskiej

Witold Przewoźny z wykładem o „Bambrach w Wielkopolsce”.



„scrapbookerki” Michelle – Katarzyny Sobczak (blog: michelle.schowek.net), a życzenia można też było wysłać w przygotowanym na tę okoliczność muzealnym okienku pocztowym. Na pewno do Wielkanocy dotrą do adresatów!

29.03.2013 – Wielkopiątkowe malowanie pisanek

Tradycyjnie, jak każdego roku, zapraszamy dorosłych i dzieci na wspólne malowanie pisanek woskową metodą batiku. Aby wziąć udział w warsztatach należy przyjść do muzeum w Wielki Piątek od godz. 9⁰⁰ do 14³⁰ i przynieść ze sobą **ugotowane na twardo jajka kurze** do zdobienia. Uwaga! Wydmuszki i jaja plastikowe nie nadają się do zdobienia tą metodą. Koszt: 3 zł.

17.03.2013 – Wystawa „Autoportrety Stanisława Mrowińskiego”

To już kolejna odsłona znakomitego artysty trwale wpisanego w kulturę Poznania i Wiel-

kopolski. W tym roku przypada 85. rocznica urodzin artysty. Przypomnijmy, że był znakomitym grafikiem, karykaturzystą, witrażystą, artystą malarzem, a przede wszystkim rysownikiem. Dzięki pani Irenie Rychły Mrowińskiej, która organizuje wystawy i dba, aby spuścizna po mężu żyła w świadomości kolejnych pokoleń goście muzeum będą mogli już po raz dziewiąty poznać kolejną odsłonę twórczej aktywności Stanisława Mrowińskiego.

W kwietniu zapraszamy na wykłady z cyklu; „Wybitni śremianie, wybitni Wielkopolanie”

Tym razem mniej znane fakty z działalności i życia rodzinnego ks. Piotra Wawrzyniaka przedstawi dr Danuta Plygawko. Zgłoszenia przyjmujemy pod numerem tel. 61 28 35 938.

Warsztaty tworzenia pocztówek świątecznych techniką scrapbookingu.

Fragment kartki w technice scrapbookingu





śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl



pasjonaci
OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

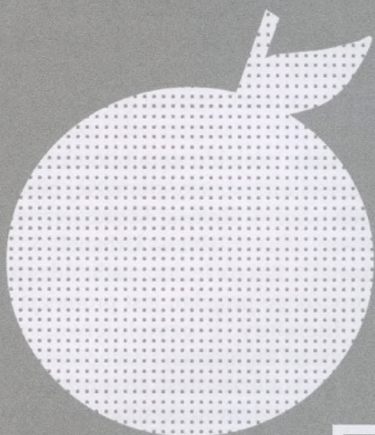
Ada
Rusowicz

4 KWIETNIA 2013
GODZINA 17.00 KINOTEATR SŁONKO

W PROGRAMIE M.IN.
* białe kruki czarnych krążków
* spotkanie moderuje Zbigniew Hoppe
* materiały archiwalne
wstęp wolny

ZAPRASZAMY

śremski ośrodek kultury



**XXI POMARAŃCZOWY
KONKURS RECYTACJI
POEZJI I PROZY**
pamięci Wisławy Szymborskiej

09.04 godz. 9.00
Kinoteatr "Słonko"

ARTYSTYCZNY KOGEŁ MOGEŁ
10 kwietnia 2013, godz. 9.30-11.30,
- kinoteatr Słonko

To bardzo ciekawe, cieszące się dużym powodzeniem koncerty mające walor edukacyjny. Odbiorcami są uczniowie nauczania zintegrowanego w Szkole Podstawowej nr 4 w Śremie.

KONCERT POD PATRONATEM
BURMISTRZA ŚREMU
ADAMA LEWANDOWSKIEGO ORAZ
STAROSTY ŚREMSKIEGO
PIOTRA RUTY.



JUBILEUSZ 40-lecia Szkoły Specjalnej 1973-2013
100-lecia budynku 1913-2013

www.dom.art.pl

KONCERT



Dom
o Zielonych
ŚREM Progach

18.04.2013 g.19:00

Kinoteatr Słonko

bilety 30 zł, tel. 612835904

Czy tu, czy tam – CZYTAM!

Biblioteki publiczne od wielu lat promują czytelnictwo. Działania promocyjne kierowane są przede wszystkim do dzieci i spotykają się z dużym ich zainteresowaniem. Rozwój funkcji edukacyjno-kulturalnych bibliotek, w oparciu o wartościową literaturę, przyczynia się do kształtowania języka, pamięci i wyobraźni najmłodszych czytelników. Sprzyjają temu ogólnopolskie akcje, a przede wszystkim codzienna praca bibliotekarek w tysiącach bibliotek w całym kraju.

Na promocję literatury i czytelnictwa Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przeznacza spore środki. W tym roku ministerialny budżet programu „Promocja literatury i czytelnictwa” wyniósł 7 mln 813 tys. zł. O środki te pod koniec ubiegłego roku mogły się ubiegać samorządowe instytucje kultury, organizacje pozarządowe i podmioty prowadzące działalność gospodarczą. W priorytecie „Promocja czytelnictwa” rozpatrzono 415 wniosków, wśród których projekt Biblioteki Publicznej w Śremie zatytułowany *Czy tu, czy tam – Czytam!* uzyskał akceptację i dofinansowanie w wysokości 20.000 zł.

Autorkami projektu są bibliotekarki oddziałów dla dzieci i młodzieży śremskiej biblioteki: Ewa Urbanowicz i Renata Mozdierz z biblioteki głównej oraz Elżbieta Urbanek i Magdalena Karasiak z filii na Jezioranach. Ideą przewodnią całorocznego projektu jest promocja wartościowej literatury i czytelnictwa, pobudzanie aktywności kulturalnej i zachęcanie do uczestnictwa w kulturze. Jest to projekt obejmujący swym zasięgiem wszystkie filie biblioteczne, kierowany do dzieci przedszkolnych, uczniów szkół podstawowych i młodzieży gimnazjalnej, a także do dorosłych. Zaprojektowane działania przewidują realizację 134 zadań, w których uczestniczyć będzie blisko 7000 odbiorców.

W ciągu roku w bibliotece i filiach wiejskich oraz wybranych przedszkolach odbędzie się 70 spotkań pt. *Czytamy razem*. Filia biblioteki na Jezioranach 30 razy zapraszać będzie dzieci na *Poranki malucha z książką*, słuchanie baśni świata oraz zajęcia plastyczne. W kwietniu w bibliotece głównej odbędzie się *IX Noc z Andersenem*. Dzieci będą miały też okazję poznać popularnych pisarzy – w marcu Joannę



Krzyżanek, we wrześniu Grzegorza Kasdepke, a młodzież gimnazjalna w październiku spotka się z Krzysztofem Petkiem, który przeprowadzi także grę terenową.

W kwietniu ogłoszony zostanie powiatowy konkurs plastyczny pt. *Dzieci Brzechwy* (z okazji 115. rocznicy urodzin Jana Brzechwy), a w październiku dwuetapowy VII Gminny Konkurs Czytelniczy zatytułowany *Akademia Pana Brzechwy*. Uczestnikami konkursów mają być uczniowie szkół podstawowych gminy Śrem. W czerwcu biblioteka na Jezioranach zorganizuje konkurs pt. *Mistrz Pięknego Czytania*.

Sporo projektowych wydarzeń odbywać się będzie w plenerze i będą dostępne dla wszystkich mieszkańców. Dnia 15 maja na moście odbędzie się happening *Śremianie czytają*, do udziału w którym zapraszamy wszystkich czytelników. Na 29 czerwca zaplanowany jest III piknik kolejowy zatytułowany *Pociąg do książek*. Uruchomione zostaną przejazdy pociągami na trasie Śrem-Czempiń-Śrem, podsumowany konkurs plastyczny *Dzieci Brzechwy*, odbędzie się kiermasz książek, a z dziećmi bawić się będzie *Pan Kleks*.

Projekt przewiduje także 10 spotkań teatralnych z bohaterem książki *Pan Kuleczka*, który odwiedzać będzie przedszkolaków w marcu, kwietniu i maju. Do udziału w projekcie zaproszony został teatr *Blum* ze spektaklem

teatralnym dla dzieci pt. *Książeczka bajeczka*, który obejrzymy 6 maja w bibliotece na Jezioranach. Podczas happeningu czytelniczego *Czy tu, czy tam – Czytam!* z okazji Dnia Dziecka, 5 czerwca, na plaży miejskiej gościć będziemy Teatr *Vaška* z przedstawieniem *Przygody Koziołka Matołka*. Natomiast 22 czerwca w filii biblioteki na Jezioranach odbędzie się festyn *Z biblioteką w plenerze*, z udziałem studia teatralnego *Ambientówka*. W czasie wakacji, 3 lipca, w bibliotece na Jezioranach *Dobry Teatr* przedstawi spektakl *Nuteczki z walizeczki*, a 7 sierpnia na podwórzu biblioteki przy ul. Kilińskiego oglądać będziemy *Kolorowy obiad z Bajusiami*. W planie znalazły się także dwa rejsy statkiem po Warcie zatytułowane *Bajki na Bajce* (31 lipca i 28 sierpnia).

Projekt *Czy tu, czy tam – Czytam!* realizowany będzie przez pracowników biblioteki z udziałem znanych pisarzy, doświadczonych aktorów i animatorów. Promocja zadania prowadzona będzie w lokalnych mediach, stronach internetowych, mediach elektronicznych, bilbordach i przygotowywanych wydawnictwach drukowanych (plakaty, zakładki, karty pocztowe, torby reklamowe, zaproszenia). Koszty realizacji projektu wynoszą ponad 32.000 zł, z czego 20.000 stanowią środki ministerialne, 6.000 wkład własny biblioteki, 800 zł wpływy z opłat uczestników, a 5.600 uzyskano od sponsorów.

Jerzy KONDRAS
foto. arch. biblioteki





63-100 Śrem
ul. Kilińskiego 2
tel. 61 2835467, fax 61 2835467
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

POD PATRONATEM BURMISTRZA ŚREMU
Adama Lewandowskiego

IX SATYRYKON STAND-UP

19 KWIETNIA 2013, GODZ. 18
GAJÓWKA - ZBRUDZEWO

GOŚĆ PROGRAMU:

JACEK FEDOROWICZ

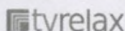
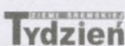
ORGANIZATOR:



PARTNERZY:



Patronat medialny:



STAND-UP

- komediowa forma artystyczna w postaci monologu przed publicznością. W przeciwieństwie do kabaretu, stand-up opiera się bardziej na charyzmie wykonawcy oraz kontakcie z publicznością niż na dopracowaniu każdego wiersza przedstawienia i wartości artystycznej. Artysty stand-upowi za główny cel stawiają sobie rozbawienie publiczności

REGULAMIN KONKURSU (wyciąg)

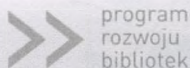
1. Wiek uczestników: skończone 16 lat
2. Czas prezentacji: do 5 minut
3. Ocena umiejętności rozbawienia publiczności oraz treść monologu (kultura słowa, aktualność). Wykonawcy mogą wygłaszać własne teksty oraz teksty innych autorów.
4. Sposób zgłoszenia: pobranie, wypełnienie i nadesłanie karty zgłoszenia na adres: Biblioteka Publiczna, ul. J. Kilińskiego 2, 63-100 Śrem, lub mailowo: dyrektor@biblioteka.srem.pl (karty zgłoszenia dostępne są w bibliotece oraz stronie internetowej www.biblioteka.srem.pl)
5. Uczestnicy konkursu przyjeżdżają na własny koszt
6. Terminy:
 - przyjmowanie zgłoszeń: do 10 kwietnia 2013 r.
 - prezentacje konkursowe: 19 kwietnia 2013, godz. 18 podczas IX satyrykonu „Śrem się śmieje”
 - miejsce prezentacji: „Gajówka” Zbrudzewo (k. Śremu)
7. Nagrody: prezenterzy najzabawniejszych stand-up'ów otrzymają nagrody rzeczowe ufundowane przez sponsorów.

Częstotliwość

wybierz najlepszą interpretację tekstu literackiego

- > zaczęliśmy projekt w lutym 2013
- > głosujemy internetowo w kwietniu
- > wygrywamy e-czytniki w maju

więcej na: www.biblioteka.srem.pl



Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego realizuje Program Rozwoju Bibliotek, który ma ułatwić polskim bibliotekom publicznym dostęp do komputerów, Internetu i szkoleń. Program Rozwoju Bibliotek w Polsce jest wspólnym przedsięwzięciem Fundacji Billa i Melindy Gates oraz Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności

Częstotliwość



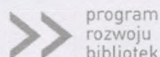
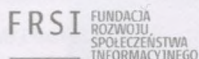
projekt Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Śremie realizowany z grantu „AKTYWNA BIBLIOTEKA” przyznanego przez Stowarzyszenie Akademia Rozwoju Filantropii w Polsce

- nagrywamy fragmenty ulubionych książek czytanych przez seniorów
- odsłuchujemy nagrania zamieszczone na stronie www.biblioteka.srem.pl
- głosujemy internetowo na najciekawsze interpretacje
- nagradzamy e-czytnikami zwycięzców oraz wylosowanych internautów
- podsumowanie: 8 maja 2013 r., godz. 12.00 w kinoteatrze Słonko

Celem projektu jest integracja wielopokoleniowa poprzez literaturę oraz nowe media.

ZAPRASZAMY do udziału w zabawie od lutego do maja 2013 roku.

Wszelkich informacji udziela koordynatorka projektu Lidia Tomczak (oddział dla dorosłych biblioteki, ul. J. Kilińskiego 2, tel.: 61 28 35 467)



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



AKADEMIA ROZWOJU
FILANTROPII W POLSCE



dr Ludwika WŁASIŃSKA

Człowiek ROKU WIELKOPOLSKI – 2012

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego

Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:

Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

Skład i druk:

Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



ul. Tadeusza Bora-Komorowskiego 6
FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA, AUTOR: SZYMON MAJEWSKI

beniowski

JULIUSZ SŁOWACKI



TEATR NARODOWY

PLAKAT ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO
27.03. MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU